

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 50

WARSZAWA, 12 GRUDNIA 1954 R.

CENA 30 GR

Po wyborach do rad narodowych

STAŁA WIEŻ

WIELKA kampania wyborcza do rad narodowych wszystkich szczebli jest poza nami.

Spółeczeństwo nasze idąc w dniu 5 grudnia br. do urn wyborczych dało dowód wysokiego wyrobienia politycznego. Wykazało bowiem, że rozumie, iż sprawa przyszłego składu rad, właściwego doboru radnych, ma decydujące znaczenie w praktycznej realizacji prawa do udziału szerokiego mas w rządzeniu krajem, w dalszym rozwoju naszej ojczyzny, w szybszym i bardziej sprawnym polepszeniu warunków naszego życia. Możemy dziś z zadowoleniem stwierdzić, że udział nauczycielstwa w kampanii przedwyborczej w wysoki stopień przyczynił się do zrozumienia przez mas pracujących głębokiego sensu istnienia naszej władzy ludowej oraz do zrozumienia, jak wielkie istnieją możliwości oddziaływania mas pracujących na tę władzę.

Wielka kampania wyborcza jest poza nami. Ale byłoby błędem sądzić, że daleki losy rad narodowych potoczą się same, że nowoobrane rady narodowe w oparciu o olbrzymi kapitał moralny, jaki w kampanii wyborczej dali im wyborcy, same rozwiążą swą działalność i tak jakby automatycznie nastąpi lepsze działanie rad narodowych. Trzeba zrozumieć, że akcja wyborcza i sam akt wyborów, jakkolwiek stanowią niezwykle ważne ognio pracy politycznej nad zbliżeniem władzy do ludności, stanowią dopiero wstęp do najistotniejszej pracy. Do rzetelnej i solidnej, codziennej realizacji zadań po nowemu. Dla dobra ludzi pracujących.

W pracy przedwyborczej na niezliczonych zebraniach dokonano bardzo wnikliwej i niejednokrotnie bardzo krytycznej oceny działalności dotychczasowych rad narodowych. Wiadomo, że rady narodowe mogły i powinny wpływać na usuwanie wielu trudności i bolączek życia codziennego ludzi pracy. Wiadomo też, że niestety, w zbyt wielu wypadkach tego nie robiły. Dlatego też na zebraniach przedwyborczych mówiono wiele tak o dotychczasowych sukcesach rad narodowych, jak i o ich brakach i niedociągnięciach. Ludność biorąca udział w zebraniach wysuwała wiele życzeń i uwag pod adresem nowych rad narodowych. Padło również wiele konkretnych postulatów. Między innymi wysuwały się także nauczyciele i pracownicy oświaty wskazując tym samym nowym radom ich zadania.

Tę aktywność i inicjatywę winna obecnie towarzyszyć organizatorska działalność polegająca na tym, aby te zalecenia ludności stały się rzeczywiście programem działania przyszłych rad narodowych. Jeśli chcemy uzyskać przełom w działalności rad narodowych, jeśli chcemy, aby zalecenia nauczycieli i pracowników oświaty nie utonęły w aktach zebrań przedwyborczych, ognia związków wszystkich szczebli ZZZP i MOZ, Oddziały Powiatowe i Zarządy Okręgowe winny dokonać rejestracji wszyst-

kich zaleceń wyborców. Winny też odwołać swoją działalność organizacyjną. O tym, że w tym zakresie wiele zrobić można, świadczą choćby następujące korespondencje nauczycieli ze szkoły w Niedźwiedziu, pow. opatowski, woj. kieleckiego.

Cicha wioska położona w pobliżu lasów ciągnących się od Kielec do Wisły, w której znajduje się nasza szkoła — nosi nieodkrytą nazwę — Niedźwiedź. Głusko jest trochę w tym Niedźwiedziu i niechętnie don przybywają nauczyciele, a to dlatego, że wieś jest zbyt oddalona od większych ośrodków życia kulturalnego. Do Prz. PRN w Opatowie — 25 km, na konsultację ze szkołą w Łanach — 12 km, na zebranie MOZ w Wyglizowie — 12 km, na zebranie MOZ w Wyglizowie — 12 km.

W Niedźwiedziu zmieniła się trochę sytuacja na lepsze, gdy powstała Rada Gromadzka, której siedzibę tu właśnie przewidziano. Jednak my, niedźwiedzcy nauczyciele, chcielibyśmy polepszyć warunki swojej pracy wprowadzając pewne zmiany, na które wpływ ma nasz związek. Np. zmianę przynależności do MOZ-u. Wysłaliśmy w dniu 23.10. br. pismo do Zarządu Oddziału Pow. ZZZP w Ostrowcu Św.-krzyskim z prośbą o założenie MOZ w Niedźwiedziu, do którego należałaby szkoła w Łanach. Odpowiedzi niestety nie otrzymaliśmy dotąd, a przecież motywujemy nasze życzenia tym, że obydwa szkoły znajdują się przecież na terenie jednej Rady Gromadzkiej, że czasu stracony na odległość do Łan, a przede wszystkim, że przyjeżdżając do szkoły, my nauczyciele, musimy przejechać drogą, którą przejeżdżają także nasi uczniowie. Długo jakoś decydujemy się na nasze władze związkowe, a czas ucieka.

Ludność gromady, która obejmuje nową Radę Gromadzką wysłała petycję do DOKP Lublin o utworzenie przystanku kolejowego w Arkuszuwie, oddalonego od szkoły o 1 km. Poparliśmy tę starania my nauczyciele z gorącą nadzieją, że ta droga wzdłuż do naszych wiosk trochę więcej światła wiedzy i kultury przyniesie, a przede wszystkim, że z dotychczasowej drzemki.

Są również starania o przyłączenie nowej Rady Gromadzkiej w Niedźwiedziu do nowego gminy w Słazowie, do którego bliżej nam niż do Opatowa i z którym jest połączenie kolejowe przez Bogorzę. I ten projekt popierają niedźwiedzcy nauczyciele — nie tylko dlatego, że otwiera się dla nich perspektywy wykorzystania, w większym niż dotąd zakresie, z dobrodziejstw ośrodków miejskich, ale dlatego, że przyniesie nowe możliwości i środki, które ułatwią naszą pracę ze środowiskiem. Takie oto niedźwiedzcy ma kłopoty chce się wyrwać z nieznajomości i się zbliżyć ku nowemu.

A więc nauczyciele w Niedźwiedziu w ścisłym współdziałaniu z ludnością gromady domagają się otwarcia przystanku kolejowego. Domagają się także przyłączenia gromady do nowego powiatu, do którego im bliżej. Ale czy przypadkiem nie spotka ich życzeń — i to całkiem słusznych — ten sam los, jaki spotyka dotychczas prośbę o zreorganizowanie MOZ. Oddział Powiatowy w Opatowie powinien przysłać nam z drzemki i pomóc nauczycielom w polepszeniu ich warunków przez zmianę przynależności do MOZ i komitetu powiatowego. W tym celu należałoby, a jeśli zaistnieje potrzeba i wojewódzkiej, poprzeć starania o realizację dalszych dwu postulatów.

Przykład kolegów w Niedźwiedziu wskazuje nam na jeszcze jedno zagadnienie. Dla dobra szkoły i nauczycieli działają nie tylko zalecenia i postulaty odnoszące się bezpośrednio do szkoły, kultury środowiska i nauczyciela. Jest na pewno wiele

postulatów i życzeń pod adresem rad narodowych, które, jakkolwiek bezpośrednio omijają nauczyciela i szkołę, to jednak zrealizowanie ich będzie miało duży wpływ na pracę nauczyciela i warunki bytowania. W wielu gromadach i miasteczkach wysuwa się potrzebę usprawnienia pracy gminnych spółdzielni, lepszego zaopatrywania ludności wiejskiej w różnego rodzaju artykuły, naprawy dróg, mostów. Np. w województwie poznańskim w ramach czynu naprawiono 170 km dróg, meliorowano 14 km i wybudowano 12 km nowych dróg. Czyż prace te nie pomogły szkołom, nauczycielom, choćby przez ułatwienie dojazdu, podniesienie frekwencji itp. Doświadczenia godne naśladowania! Wskazują one, że ognia związkowe nie powinny ograniczać się do spraw i zaleceń związanych wyłącznie ze szkołą i nauczycielem.

Sprawą godną uwagi jest również zagadnienie ustalenia form stałego współdziałania ognia związkowych z wybranymi radnymi. Jednym z głównych zadań radnego jest utrzymanie łączności z tą grupą ludzi, której jest przedstawicielem. Bezsprzecznie stwierdzić można, że ułatwienie radnym tej łączności winno stać się zadaniem ognia związkowych. W tym celu ognia związkowe, bezpośrednio po wyborach, winny organizować spotkania z nowo wybranymi radnymi, na których to spotkaniach należy w oparciu o zarejestrowane zalecenia ustalić konkretny program działania na najbliższy okres czasu. Szczególnie ważne jest nawiązanie stałych form współdziałania z radnymi gromadzkimi rad narodowych. Jak wiadomo, gromadzkie rady narodowe nie miały własnego programu wyborczego. Stąd też właściwie wykorzystane wnioski i zalecenia wyborców winny stać się podstawą działania radnych.

Poważnym ogniem łączącym wyborców z radami będą sesje rad narodowych. Doświadczenie wykazuje, że dzięki właściwemu wykorzystaniu sesji rad narodowych udało się ogniom związkowym załatwić korzystnie wiele spraw dla nauczycieli i szkoły. Dlatego też niezwykle ważnym zadaniem będzie przygotowanie materiałów, przy pomocy których radni będą mogli skutecznie występować w obronie interesów środowiska, szkoły i nauczyciela. Winno stać się dobrym zwyczajem odbywanie narad radnych nauczycieli z władzami związkowymi przed sesją rady narodowej. Ognia związkowe winny również dopracować się form systematycznego przeglądu działalności radnych.

Ciekawą formę współdziałania z radami narodowymi wprowadzono w powiecie Starogard Gdański. Ołd przynajmniej raz w roku odbywa się tam konferencja kierowników szkół z przewodniczącymi prezydiów gminnych rad narodowych. Umieszczony w „Głosie Nauczycielskim” (z dnia 28.XI.1954 r. nr 48) artykuł wskazuje, co jest tematem tych spotkań. Inicjatywa jest cenna. Należałoby tylko mieć nadzieję, że w przyszłości i Oddział Powiatowy ZZZP w Starogardzie będzie w tego rodzaju naradach wdział formę ułatwiająca lepszą i sprawniejszą realizację zadań związkowych. Inne ognia związkowe w dobrym doświadczeniu starogardzkim znajdują przykład godny naśladowania i — miejmy nadzieję — upowszechnia go.

Oczywiście, że w jednym krótkim artykule trudno wskazać wszystkie możliwe formy współdziałania ognia związkowych z radami narodowymi. Jest to sprawa konieczna, aby ognia związkowe wykazywały w tym zakresie potrzebnej inicjatywę. Inicjatywę, której realizacja przyniesie korzyść członkom naszego związku, pomoże nowym radom narodowym pokonywać trudności i w pełni zrealizować wytyczone zadania. A o to przecież chodzi.

TADEUSZ WYSOCKI



Drużyna harcerska przy szkole TPD w Gdyni dla uczczenia wyborów do rad narodowych i II Zjazdu ZMP podjęła szereg zobowiązań. M. in. harcerze postanowili nawiązać kontakt z jedną z drużyn harcerskich na wsi i przekazać jej 400 tomów biblioteki oraz zebrać 5 ton złomu i 500 kg makulatury. Na dzień wyborów młodzież patriotycznie przygotowała dekorację jednego z lokali wyborczych.

Na zdjęciu: rada drużyny omawia z kierownikiem szkoły, Stanisławem Streerem, szczegóły dekoracji.

Starzy—młodym

W Bielsku-Białej

PRZED rokiem zgłosiła się do pracy w naszej szkole młoda, niewykwalifikowana nauczycielka po ukończeniu X klasy Liceum Ogólnokształcącego i po kilkumiesięcznym kursie pedagogicznym. Przyszła pełna sił i zapału, mało znająca życie szkoły i nie znająca trudności, na jakie napotkać może w toku swej pracy. Cieszyli się jej start, ciężkie pierwsze kroki. Wstydliwie ukrywano, lecz mimo to zauważono przez nas iż świadczyli o tym, że się chwiliami zalamuje, aczkolwiek otoczona była już od pierwszego dnia swej pracy opieką.

Pierwsza wizytacja kierownika wydziału nie wypadła dobrze.

Po kilku miesiącach pracy obraz zmienił się zupełnie. Ta sama osoba, lecz teraz uśmiech i zadowolenie promieniowały z jej twarzy. Druga wizytacja kierownika wydziału oświaty wypadła zupełnie dobrze. Postęp w pracy był tak wielki, że na ostatniej konferencji sierpniowej młoda nauczycielka została wyróżniona.

Przynależność do tej wymienionej nauczycielki dużo pracowała nad sobą. W swym wysiłku nad podniesieniem wyników nauczania i wychowania nie była jednak sama. Kolektywna opieka całego grona nauczycielskiego i kierownika szkoły zmieniła do tego, aby młoda, niewykwalifikowana nauczycielka stała się w jak najkrótszym czasie siłą pełnowartościową i aby mogła zaraz w pierwszym roku swej pracy przez doświadczenie się w Komisji Rejonowej uzyskać pełne kwalifikacje do nauczania. Formy tej opieki były różne, a więc: zapewnienie odpowiedniego mieszkania, wyrobienie dobrego samopoczucia w obcym jej początkowo gronie, pomoc w pracy wychowawczo-dydaktycznej, pomoc przy nawiązaniu kontaktu z ośrodkami metodycznym, pomoc podczas dokształcania się w Komisji Rejonowej itp.

Najbliższą formą opieki była pomoc przy uzyskaniu odpowiedniego mieszkania. Trudno bowiem wyobrazić sobie, aby młoda nauczycielka, rzucona w nieznane jej środowisko mogła sama znaleźć, wobec ciasnoty mieszkaniowej istniejącej w naszym mieście, odpowiedni kąt do pracy i do odpoczynku. O mieszkanie już w pierwszych dniach jej pracy postarał się ZZZP wraz z Wydziałem Oświaty. Ta forma opieki w ocenie młodego nauczyciela wyraziła się zdaniem: „Wiedzianno, że przychodząc pracować, pomyślałam o mnie i postarano się dla mnie o mieszkanie”.

Niemniej ważną formą opieki jest sposób, w jaki przyjęta zostanie młoda siła w gronie starszych kolegów, z którymi ma współpracować. Rzucona w środowisko nieznanych jej ludzi, oderwana od rodziny, dawnych kolegów i koleżanek, poczuje się nagle obco. Rozgląda się wokół i doznaje miliego rozczarowania, gdy wita ją uśmiech i serdeczna życzliwość. Przyjaźni nie wyciągnięcia dłoni nowych kolegów każe jej wniknąć, że jej samopoczucie będzie dobre i że w gronie tym znajdzie przyjaciół i pomoc w potrzebie.

Na pierwszej konferencji rady pedagogicznej przydzielono młodej nauczycielce wychowawstwo i przedmioty w kl. III. Równoległą klasę III przydzielono doświadczonej, starszej nauczycielce. Ten przydział przedmiotów i wychowawstwa nie był przypadkowy, chociaż prawdopodobnie młoda siła nie zdawała sobie sprawy z tego faktu. Tak dobrany przydział wychowawstw zmienił do tego, aby na-

szą młoda koleżanka mogła każdej chwili zwrócić się o radę do nauczycielki doświadczonej. Toteż współpraca między wychowawcami klas trzecich równoległych nawiązała się od razu, już przy układaniu rozkładów ramowych i szczegółowych, planów wychowawczych, a następnie przy konspektowaniu, sporządzaniu pomocy naukowych, wzajemnym ich wykorzystaniu itp. Po trudniejszych lekcjach nauczycielka klasy równoległej nawiązywała do odbytych zajęć i napotykaną trudność podając sposoby ich pokonywania. Rezultatem zdobytego zaufania było wzajemne odwiedzanie się na lekcjach.

Najwięcej trudności miała młoda nauczycielka z wytworzeniem należytej dyscypliny pracy i karności w klasie, będąc jednak energiczną trudności te powoli lecz systematycznie pokonywała.

Bardzo ważną była tu również rola kierownika szkoły. Młode siły nauczycielskie zazwyczaj nie lubią hospitalności i często się peszą. Taktowne i żywiołowe podejście kierownika naszej szkoły, jego radość i zalecenia spowodowały, że młoda koleżanka przestała uważać kierownika za surowego zwierzchnika, który ma jej pracę jedynie kontrolować i oceniać. Wkrótce przekonała się, że kierownik szkoły to starszy kolega, który chętnie służy radą i współpracuje z nauczycielem nad osiągnięciem najlepszych wyników nauczania i wychowania. Rychło też zrozumiała, że oprócz załatwiania spraw administracyjnych szkoły kierownik koordynuje wysiłki poszczególnych nauczycieli zmierzających do wytyczonego celu.

Młoda nauczycielka uczęszczała także regularnie na zebrania ośrodka metodycznego dla klas I — IV. Z ośrodkiem tym nawiązała kontakt przy pomocy swej starszej koleżanki z klasy równoległej. Widać, że ta doświadczona nauczycielka regularnie uczęszczała na zebrania ośrodka, za jej przykładem sama zaczęła brać żywy udział w jego zebraniach. To zaś przyczyniło się do jeszcze wydatniejszego polepszenia metod pracy.

Jak już na wstępie wspominałem, młoda nauczycielka była siłą niewykwalifikowaną. Chcąc uzupełnić kwalifikacje dojeżdżała musiała do Komisji Rejonowej w Pszczynie. Nieznaczną zniżką godzin i poniedziałek wolny od zajęć szkolnych — lekcyjnych ułatwily jej to zadanie. Przyjeżdżała do Pszczyny na 5-ty tydzień. Tu pstryknęły się niemałe trudności. Sprawa i tak interesowała się jednak cały gron nauczycielski. Służono jej pomocą i rada przy rozwiązywaniu trudniejszych zagadnień metodycznych, które omawiane musiała dla Komisji Rejonowej. Wysilek koleżanki złożony w uzupełnienie kwalifikacji zawodowych był niemały, lecz uwieczony został sukcesem. Po roku pracy zdobyła pełne kwalifikacje zawodowe.

To, co piszę, nie wyczerpuje jeszcze całokształtu poruszonego zagadnienia. Nie wspominałem o drobniejszych formach opieki udzielanej młodej nauczycielce przez radę pedagogiczną czy też ZZZP doradczą, nie wspominałem o zaistniałej potrzebie. Poruszyłem tylko te formy opieki, które były planowe i trwały cały rok szkolny.

Wydaje mi się, że hasło „starzy — młodym” powinno być obowiązującym prawem w każdym gronie nauczycielskim naszych socjalistycznych szkół.

JOZEF CZAKAN

Okręgi ZZZP dysponują miejscami w sanatoriach

W związku z trudnościami, jakie występowaly dotychczas przy kierowaniu członków ZZZP na leczenie sanatoryjne (poza grudniac), dysponowanie miejscami w sanatoriach przekazane zostało od dnia 1.1.1955 roku przez Wydział Zdrowia Prez. RN Zarządom Okręgowym ZZZP.

Wnioski lekarzy rejonowych (zakładowych) z opinia Zarządu Oddziału Powiatowego ZZZP należy kierować do Woj. Rady Zw. Zaw., która po przeprowadzeniu kwalifikacji wniosku przez lekarzy balneologów przekazuje je do Zarządu Okręgowego ZZZP do kwalifikacji społecznej, skąd już bezpośrednio lub przez Oddział Powiatowy Związku wnioskodawca otrzymuje skierowanie oraz bezpłatny dojazd do sanatorium.

Z leczenia mogą korzystać najbliżsi członkowie rodziny (żona, dzieci powyżej lat 14), o ile nie przysługują im leczenie w innych zakładach pracy. Leczenie sanatoryjne jest całkowicie bezpłatne. Okres leczenia trwa 28 dni.

Zarząd Główny ZZZP zwraca uwagę na obowiązek ścisłego przestrzegania termi-

nów rozpoczęcia kuracji, gdyż miejsce w sanatorium przeznaczone dla członka Związku nie może być wolne ani jednego dnia.

Wezasy zimowe dla nauczycieli

ZARZĄD GŁÓWNY ZZZP pragnie udostępnić nauczycielom korzystanie z różnych form czasowych organizuje w Zakopanem w okresie tegorocznych ferii zimowych oprócz czasów wypoczynkowych tzw. wezasy narciarskie dla amatorów sportu narciarskiego (początkujących i zaawansowanych).

Wezasy rozpoczynają się dnia 24 grudnia br. i trwać będą do 6 stycznia przyszłego roku. Uczestnicy wezasów narciarskich będą zamieszkiwali w Szkole Podstawowej Nr 3 na Zystrem.

Skierowanie na wezasy wydają Okręgi ZZZP w ramach rozdzielnika miejsc na wezasy ulgowe i pełnopłatne.

Program samokształcenia ideologicznego na rok 1955

Dla zespołów studiujących historię ruchu robotniczego w roku 1954/55

Grudzień: I seminarium — „Partia Komunistyczna w okresie przejścia do pokojowej pracy nad odbudową gospodarki narodowej” (lata 1921—1925).

II seminarium — „Partia Komunistyczna w walce o socjalistyczne uprzemysłowanie kraju” (lata 1926—1929).

Styczeń: I seminarium — „Partia Komunistyczna w walce o kolektywizację” (lata 1930—1934).

II seminarium — Rezerwa — półroczne w szkołach.

Luty: I seminarium — „Partia Komunistyczna w walce o zakończenie budownictwa społeczeństwa socjalistycznego. Wprowadzenie nowej Konstytucji”. (Lata 1935—1937).

II seminarium — „Partia Komunistyczna w walce o zakończenie budownictwa socjalizmu i stopniowe przechodzenie do komunizmu w okresie przedwojennym” (1930 — czerwiec 1941).

Marzec: I seminarium — „Partia Komunistyczna w latach Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego” (czerwiec 1941—1945).

II seminarium — „Partia Komunistyczna w walce o zakończenie budownictwa socjalizmu i stopniowe przechodzenie do komunizmu w okresie powojennym” (część pierwsza).

Kwiecień: I seminarium — „Partia Komunistyczna w walce o zakończenie budownictwa socjalizmu i stopniowe przechodzenie do komunizmu w okresie powojennym” (część II).

II seminarium — „Rewolucja 1905 — 1907 roku na ziemiach polskich”.

Opera dziecięca powstaje w Poznaniu

Towarzystwo Filharmonii Robotniczej oraz Młodzieżowy Dom Kultury w Poznaniu przystąpiły do organizowania opery dziecięcej.

Solistami opery będą najlepsi śpiewacy wybrani spośród poznańskich chórów młodzieżowych. W skład zespołu dziecięcej wejdą również członkowie zespołu tanecznego Młodzieżowego Domu Kultury oraz orkiestra Filharmonii Robotniczej.

W tych dniach rozpoczęły się już pierwsze próby zespołów śpiewaczych i baletowych opery. Jako premierę opery dziecięcej przygotowano dzieło rosyjskiego kompozytora — Cezara Cui pt. „Jasko zwycięzca”. Równocześnie zespół opery opracowuje trzy fragmenty baletu Mendelssohna — „Sen nocny letni”.

„Występy opery dziecięcej” odbywać się będą w ustalonych dniach na scenie Opery Poznańskiej im. St. Moniuszki.

Poważne ostrzeżenie

NARODY Europy z najwyższą uwagą śledziły przebieg Moskiewskiej Konferencji państw europejskich w sprawie bezpieczeństwa w Europie. Śledziły ją z uwagą zdając sobie sprawę ze znaczenia tej konferencji dla całej Europy, zdając sobie sprawę, że w Moskwie omawiane były sprawy dotyczące nie tylko tego czy innego narodu europejskiego, lecz wszystkich narodów europejskich — sprawy pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Obrazy moskiewskie zakończyły się jedynym uchwaleniem Deklaracji, która przeprowadzając z niezwykłą jasnością analizę obecnie wytworzonej sytuacji na kontynencie europejskim wskazuje, iż przed Europą stoją dwie drogi:

albo utworzenie ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, współpraca wszystkich państw europejskich, niezależnie od ich ustrojów polityczno-społecznych, rozwiązywanie problemu niemieckiego w duchu utworzenia zjednoczonego, pokojowego, demokratycznego, suwerennego państwa niemieckiego;

albo ratyfikacja układów paryskich, zmierzających do wzmocnienia militarystyki niemieckiej i do rozbięcia Europy na przeciwnie sobie ugrupowania wojskowe, a co za tym idzie wyścig zbrojeń, wzrost napięcia międzynarodowego, wzrost groźby nowej wojny.

Uczestnicy Konferencji Moskiewskiej postawili sprawę jasno. Albo — albo. Trzeciego rozwiązania nie ma. Zdemaskowane zostały twierdzenia jakoby ratyfikacją układów paryskich nie utrudniła w przyszłości porozumienia. „Ratyfikacja ta — jak stwierdza Deklaracja — w znacznym stopniu skomplikuje całą sytuację w Europie i podwazy możliwości uregulowania nierozwiązanych problemów europejskich, a przede wszystkim problemu niemieckiego”.

Deklaracja stwierdza jasno, że dla zapewnienia pokoju w Europie, bezwzględnie jest konieczne, by samo wzmocnienie militarystyki niemieckiej było niemożliwe, konieczne jest, aby zainteresowane państwa osiągnęły porozumienie w sprawie zjednoczenia Niemiec i aby został stworzony system bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Czy istnieje dziś jeszcze realna możliwość zapewnienia Europy pokoju i bezpieczeństwa? Deklaracja z całą stanowczością stwierdza, że istnieje taka możliwość, że uczestnicy Konferencji Moskiewskiej gotowi są współpracować z każdym państwem zdecydowanym pójść drogą umocnienia pokoju w Europie, „wszystkie państwa zainteresowane w zapewnieniu pokoju

i bezpieczeństwa w Europie — stwierdza Deklaracja — winny starać się nie dopuścić do wzmocnienia militarystyki niemieckiej, zapobiec możliwości wzrostu wyścigu zbrojeń i współdziałać w zespoleniu wysiłków wszystkich państw europejskich w dziedzinie zapewnienia bezpieczeństwa w Europie”.

Uczestnicy Konferencji Moskiewskiej stwierdzając, że uregulowanie problemu niemieckiego jest obecnie głównym zadaniem w dziele utrwalenia pokoju w Europie podkreślili, że dla rozwiązania kwestii niemieckiej konieczne jest przede wszystkim: zaniechanie remilitaryzacji Niemiec zachodnich, przeprowadzenie w 1955 roku wolnych wyborów ogólnoniemieckich i zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami.

Awanturnicy wojenni, wskrzesiciele hitlerowskiego Wehrmachtu popelniliby zasadne błąd, biorąc dążenie państw obozu pokoju i socjalizmu do rokowań za przejaw słabości. Mylą się oni sądząc, że z państwami obozu pokoju da się rozmawiać z pozycji siły”. Uczestnicy Konferencji Moskiewskiej w spokojnych lecz stanowczych słowach stwierdzili, że „polityka siły” w stosunku do państw obozu pokoju skazana jest na nieuchronne fiasko, że narody państw obozu pokoju nie dadzą się zaskoczyć rozwojem wydarzeń. „Narody nasze — stwierdza Deklaracja — są pewne swej siły i swych niewyczerpanych zasobów. Nigdy jeszcze siły pokoju i socjalizmu nie były tak potężne i zwarte jak obecnie. Wszelkie próby napadów, rozpętania wojny i zakłócenia pokojowego życia naszych narodów spotkają się z druzgocą odprawą”.

Gorąco pragniemy pokoju. Zdecydowani jesteśmy wykorzystać każdą sposobność utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa narodów europejskich. Jesteśmy ożywieni duchem rokowań i nadal stoimy twardo na stanowisku, że nie ma takiej sprornej sprawy, której nie można by było rozwiązać na drodze rokowań. Nadal stoimy twardo na stanowisku, że pokojowe współistnienie państw o różnych ustrojach polityczno-społecznych jest całkowicie możliwe. Ale nie możemy dopuścić do tego, by zaskoczył nas rozwój wydarzeń. Nie możemy biernie przyglądać się realizowaniu zbrodniczych planów wymierzonych przeciwko państwu naszego obozu, planów zagrażających bezpieczeństwu wszystkich narodów europejskich. Dlatego też, jak stwierdza Deklaracja, „sytuacja, która się wytworzyła, stawia na porządku dziennym zadanie połączenia wysiłków państw reprezentowanych na niniejszej kon-

ferencji w celu zapewnienia ich bezpieczeństwa. Miłujące pokój państwa zmuszone są podjąć niezwłoczne kroki, ażeby agrasywnym siłom wspomnianego bloku wojskowego państw zachodnich przeciwstawić zjednoczoną potęgę państw miłujących pokój — w imię zapewnienia swego bezpieczeństwa”.

Naród polski z uwagą i dumą śledził przebieg obrad Konferencji Moskiewskiej. Z uwagą, gdyż wiemy dobrze, że sprawy, nad którymi radzono w Moskwie, miały znaczenie dla narodu polskiego. Pamięć wydarzeń zarysów dalekiej, jak i niedalekiej przeszłości mówi nam wyraźnie, że bezpieczeństwo Polski nie da się pogodzić ze wskrzeszeniem sił militarystyki niemieckiej, że bezpieczeństwo naszej Ojczyzny wymaga stworzenia w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Systemu, przewidyującego solidarną akcję wszystkich państw europejskich przeciwko agresorowi, który by targał się na pokój naszego kontynentu. Z dumą śledziliśmy przebieg moskiewskich obrad słysząc jak donośnie rozbrzmiewa na nich głos narodu polskiego i zdając sobie sprawę, że rosnąca siła Polski Ludowej, że cementująca się jedność narodu polskiego to dziś dużej wagi czynniki, przyczyniające się do wzrostu potęgi obozu pokoju.

Dumni jesteśmy z tego, że kraj nasz jest dziś silnym ogniwem obozu, który zdecydowanie przeciwstawia się planom rozpętania nowej wojny. Dumni jesteśmy z tego, że gdy w Moskwie przemawiał przedstawiciel Polski, gdy ostrzegał przed wskrzeszeniem militarystyki niemieckiej, gdy mówił, że „świat jest za ciasny, by pomieszczyć militarystykę niemiecką i wolne narody”, to wyrażał on myśli i przekonania nie tylko narodu polskiego, lecz wszystkich narodów europejskich.

Deklaracja moskiewska podpisana została przez przedstawicieli 900 milionów ludzi. Podpisana została przez przedstawicieli krajów położonych na obszarze od Łaby po Pacyfik. Ale siła naszego obozu, siła naszego stanowiska i naszej polityki polega nie tylko na tym, że polityka ta wyraża interesy i dążenia 900 milionów ludzi. Polega ona również na tym, że politykę tę popiera światowa opinia publiczna, że czynnie popierają ją wszystkie narody świata. A dążenie jest tak dalekie, że sprawa utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa narodów jest wspólną sprawą wszystkich narodów, niezależnie od tego, jaki kontynent zamieszkuje, niezależnie od tego, w jakim ustroju żyją.

MARIAN RÓŻYCKI

Palcie większe ogniska

Kazimierz Koźniewski
literat

PRAGNĘ zabrać głos w sprawie bardzo doniosłej dla wszystkich wychowawców i dla wszystkich rodziców: w sprawie harcerstwa. Zabrałem głos w dyskusji, choć wiem dobrze, że tytuł do mówienia o sprawach dzisiejszego harcerstwa mam raczej nikły. Harcerstwo obecne diametralnie różni się od harcerstwa dawnego, tego sprzed roku 1948, które znam bardzo dobrze. I może to jedno tylko — poza ogólnobywatelską troską — pozwala mi swobodnie pisać o harcerstwie, że nie należę do tych eks-harcerzy, którzy ze swego młodzieńczego skautowania uczynili nienaruszalną kapliczkę żywota i jestem głęboko przekonany o tym, że najważniejszą jest wychowywanie i kształtowanie pokoleń młodych, przyszłych, a nie zdumia nad wspomnieniami przeszłości.

Przed kilkoma miesiącami pewna matka, mająca syna w wieku harcerskim, opowiadała mi, jak niemożliwie nudzi się on na swoich harcerskich zebraniach i z jakim zapalem, po powrocie do domu pochłania radzieckie książeczki przeznaczone dla pionierów czy młodszych komсомолców, a pokazujące, w jaki sposób należy rozpalać ogniska, budować kuchnię polowe i gotować na nich, stawiać szalasy i okopywać namioty, w jaki sposób należy tropić zwierzęta i bawić się w wielkie gry polowe. Tego wszystkiego, co jest przysługą i turystyką, brakuje młodemu chłopcu na jego harcerskich zebraniach, niewątpliwie przeładowanych bardzo dorosłą, bardzo mądrą, zresztą słuszną, treścią ideologiczną i polityczną. Bodajże na ostatnim Plenum ZMP któryś z młodzieżowych działaczy szczecińskich z żalem w głosie opowiadał, jak to pionierzy niemieccy po drugiej stronie Odry, w NRD, palą na brzegu wielkie ogniska pokoju i przyjaźni... Z żalem, gdyż sam palibych chętnie ogniska, ale w mniemaniu wielu to jakiś relikt skautingu baden-powellowskiego, a skauting ten był — i był rzeczywiście — instrumentem wychowywania młodzieży w wierności początkowo dla demoliberalnego a potem imperialistycznego kapitalizmu. Młody Szczecińczyk usłyszał wtedy, jak тов. Ochab z miejsca rzucił mu replikę: „A kto wam broni palić ogniska jeszcze większe?”

Nasze harcerstwo pozbawione jest od kilku lat najbardziej ważnego instrumentu wychowawczego: wychowania przez przygodę. Wyraźnie zaznaczam: wychowania przez przygodę, grę, zabawę, a nie wychowania dla przygody, gry czy zabawy. To nie są wcale jednoznaczne pojęcia, choć wielu młodych działaczy harcerskich i zetempowski myśli je, utożsamia i w rezultacie słusznie odrzucając i kwestionując drugie, pozbawia się pierwszego, z wyraźną szkodą dla siebie samych, dla własnej radości życia i z jeszcze większą szkodą dla swych młodych wychowanków. Jeżeli część naszej młodzieży zbyt łatwo popada w orbitę oddziaływania tak zwanej chuliganerii, to m. in. właśnie dlatego, że my nie potrafiliśmy jej stworzyć zdrowej, odpowiedniej dla jej wieku przygody. I tak jak wydawnictwa „Iskry” i „Nasza Księgarnia” bardzo intensywnie pracują teraz nad odrobieniem „przygodowości” zaniedbaną w naszej literaturze młodzieżowej, tak nadszedł chyba czas, by w harcerstwie poważnie przedyskutować sprawy metody wychowania młodzieży.

W mojej książce „70 lat w dwa tygodnie” zwróciłem uwagę na genezę skautingu baden-powellowskiego i na jego niedwuznacznie imperialistyczne korzenie. Nigdy za mało przypominać faktów, że skauting zrodził się z mało chlubnej pracy szpiegowskiej młodych chłopców i to szpiegowskiej w służbie napastnika. Należy jednak powiedzieć jasno i wyraźnie: w skautingu po raz pierwszy zwrócono

uwagę na wychowawcze walory obozownictwa, turystyki, po raz pierwszy praktycznie zastosowano system gier polowych oraz gier w pokoju czy na boisku i system małych grup chłopców, w których rówieśnicy wychowują się nawzajem.

Język każdego narodu służyć może formułowaniu treści wstecznych i postępowych, używać go może wychowawca i zbrodniarz, pisać w nim można arcydzieła i kicz, nawoływać w nim można do pokoju i do wojny. Również metody wychowywania wynikające z twórczego zaobserwowania właściwości młodego wieku, mogą służyć kształceniu tych samych cech — jak spostrzegawczość, odwaga, przemysłowość, czy wytrzymałość, siła, hart, ale cechy te mogą być kierowane przez różne i rozmaite dyspozycje ideowe. Można być spostrzegawczym w służbie zbrodni i w służbie cnoty, w służbie reakcji i w służbie postępu, w służbie wojny i w służbie pokoju. Nie ma tutaj żadnej automatycznej zależności i cały problem wychowawczy polega właśnie na tym, by umiejętnie wyrabiając walory fizyczne i moralne, równocześnie kierować je ku twórczym, ludzkim, pięknym celom ideowym. Ta równoczesność jest konieczna. Nie można socjalistycznie wychowywać młodzieży nudząc ją — gdyż się tej młodzieży po prostu nie wychowa. Jednak nie można tylko bawić młodzieży grą i przygodą, omijając zagadnienia ideowe i polityczne, gdyż wtedy wykształci się infantylny potwór, co, niestety — należy jasno to powiedzieć — często zdarzało się w dawnym harcerstwie. Musi być zachowana harmonia środków i celów. Dzieje się źle, gdy jest ona złamana. Wtedy nie osiąga się swych celów wychowawczych.

I tak właśnie dzieje się w harcerstwie obecnym. Nie realizuje ono swych celów pedagogicznych i ideowych, gdyż metody wychowawcze są niedostosowane do wieku dziecięcego, gdyż po prostu nudzą młodzież. Niejednokrotnie młodym przewodnikom harcerskich drużyn zdaje się, że ich rolę jest wyłącznie kształcenie polityczne, że mają oni nawet pod tym względem pilnować nauczycieli — podczas gdy ich zadaniem jest wychowywanie młodzieży przez zabawę, przez grę, przez przygodę, przez znajomość przyrody, przez turystykę i wycieczkowanie wzbudzające przeciw najszlachetniejszej uczucie miłości ojczyzny.

Mówią niektórzy: w roku 1948, gdy następowało ostateczne przekształcenie się starego w nowe harcerstwo, wylano dziecko razem z kąpielą. Wylano je dlatego, że pozbawiając się starych kierunków ide-

wych, pozbywając się starego zespołu instruktorów harcerskich, równocześnie wyzytyło się lekkomyślnie metodyki harcerskiego oddziaływania wychowawczego. I choć podówczas należałem do grona instruktorów, które z harcerstwa odeszło — nie zgadzam się z tą „wylewającą dziecko” oceną. W gorącym czasie 1948 roku — gorącym w całym kraju, kiedy wrogowie z zagranicy wykorzystywać chcieli harcerstwo do swych celów dywersyjnych, gorącym walką z koncepcjami tzw. „odchyleń prawicowych” — nie było możliwości na spokojne oddzielenie plew i ziaren. Należało możliwie radykalnie odcieść młodzież od starego harcerstwa. I dopiero po jakimś czasie (osobiście sądzę, że czas ten trwał zbyt długo, że szkodą dla naszej młodzieży), gdy nastąpiło ustabilizowanie się sytuacji ideowej i politycznej, gdy znaczna część dawnych instruktorów harcerstwa potrafiła dokonać samokrytycznej oceny ideologii skautowej (czego dowodem skierowany przed dwoma laty list grupy instruktorów harcerskich do wszystkich b. instruktorów i b. starszych harcerzy) można pomyśleć o poważnym i spokojnym przeanalizowaniu „metodyki skautowej”, celem wyzyskania metod najbardziej użytecznych w naszej pracy wychowawczej.

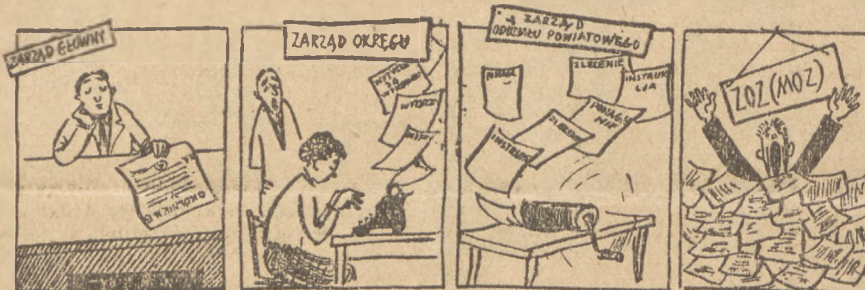
Używamy wyrazów: „metoda skautowa” w cudzysłowie. Nie chodzi bowiem tutaj o metodę skautową. Na metodę skautową składały się bowiem nierozłącznie: chwytły wychowawcze i zabawowe oraz kierunek wychowawczy. Z chwilą gdy kwestionujemy i odrzucamy ten drugi — o metodzie skautowej już nie ma mowy. Możemy zastanawiać się tylko i wyłącznie nad opracowaniem nowych form pracy harcerskiej, w których skutecznie wykorzystają się szeregi sposobów zabawy z dziećmi dla kształcenia ich na obywateli socjalistycznego państwa i na budowniczych komunistycznego społeczeństwa. Analogiczna praca wykonana została swego czasu w kierownictwie pionierów

radzieckich — ze skutkiem takim, że młody chłopak z Krakowa chętniej dziś obcuje z podręcznikami pionierów, niż uczęszcza na zbiórki własnej drużyny harcerskiej. To jednak nie dowodzi, że my możemy dokładnie przejąć metodę pracy pionierów radzieckich. Byłoby to lekkomyślne, gdyż nasze środki wychowawcze muszą w całej pełni uwzględnić naszą własną tradycję narodową, muszą uwzględnić geografię, faunę i florę naszego kraju, muszą uwzględnić, iż młodzież nasza często jeszcze ulega wpływom ideowym i politycznym takich rydwanów, jakie w Związku Radzieckim nigdy nie występowały.

Obserwując naszą organizację harcerską należy stwierdzić, że kierownicy harcerstwa w szkołach podstawowych, w znakomitej swej większości, są źle przygotowani do tej pracy. Słuszne tłumaczenie, że większy pożytek był z radykalnego odcięcia się od szkodliwej ideologii niż byłaby szkoda z nieprzemysłowego kontynuowania starych metod — jest już dziś dla nas niewystarczające. Musimy sprawę metod używanych w organizacji harcerskiej przemyśleć od nowa, bardzo starannie, pamiętając o tym, że przysługą, współzycie z naturą, obozownictwo, terenoznawstwo, pionierka, samarytanka, gotowanie, tropienie, gry polowe, gry w izbach, gry na mieście, biegi z przeszkodami, sprawności zawodowe, sporty, wycieczki — są pysznym środkami dla wyziania uwagi młodego chłopca i młodej dziewczyny, są dobrą szkołą życia, są doskonałym instrumentem w walce z nudą — pod jednym warunkiem: wykorzystywane być muszą dla socjalistycznego wychowania.

Należy ośmielić kierowników prac harcerskich, by bardziej sięgali do metod używanych wśród radzieckich pionierów. Ale też należy domagać się, by możliwie jak najszybciej Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej powołał jakiś organ złożony z pedagogów i działaczy młodzieżowych, który by przedyskutował wytyczne metod wychowawczych, jakie winny być stosowane w naszych drużynach, zalecanych i ogniskach harcerskich.

Reakcja łańcuchowa



(Pomyśli nadesłał kol. W. Borodziejewicz z Warszawy)

Z oficynu wydawnictw szkolnych (3)

ADRESATEM JEST UCZEŃ

Czy dotychczasowe nasze podręczniki uwzględniały dostatecznie potrzeby swego najważniejszego odbiorcy — ucznia? Odpowiem na to bez trudu: w większości nie.

Przed wszystkim — nie zawsze są przystosowane do poziomu ucznia. Przysłowiowe już stały się tutaj podręczniki do nauki historii literatury polskiej w kl. IX—XI oraz książki do nauki historii. Nowe wydania niektórych z nich są już lepsze, nie znaczy to jednak, że sprawa została załatwiona. Jeśli bowiem np. wydanie z 1954 r. przez PZWS pod redakcją „Geografii gospodarczą dla kl. IX” ma aż 420 str., które trzeba przerobić w ciągu około 100 godzin lekcyjnych w roku — to nie przyczyni się to bynajmniej do odciażenia ucznia.

Nowe wydanie (1954 r.) podręcznika do historii dla kl. V pod red. M. H. Serrejskiego stanowi niewątpliwie pod względem merytorycznym znaczny postęp. Tok opowiadania rozbito na drobne rozdziały, zastosowano tytuliki, starannie objaśniono ilustracje. A jednak jest to podręcznik na pewno zbyt trudny dla dwunastolatków. Zamiast plastycznego, obrazowego opowiadania znajdujemy suchy, logiczny wywód. Nadmiar zbędnych wiadomości, jak chociażby przy wyprawach krzyżowych (str. 190—197), obciąża tekst i czyni go niestrawnym. Słuszne w podręcznikach dla starszej młodzieży stosowanie cytatów z dokumentów źródłowych i dzieł tutaj kompiluje dodatkowo sytuację. Zdania w tym podręczniku wprawdzie są jasne, krótkie i zrozumiałe, ale słownictwo nie uchroniło ich od trudnych wyrazów i zwrotów (np. wytwór fantazji poetycznej, rekonstrukcja, uprzywilejowane stanowisko, klient, uszczególnienie).

Ciągle więc jeszcze aktualny jest postulat zwierzłości podręcznika i jasności jego wykładu. Związłość — to odwaga selekcji materiału tak często trudnej dla fachowca, dla którego „wszystko jest ważne”. Podręcznik winien przy tym być co najmniej równie ważny, jak odważne są instrukcje programowe. Jeśli zaś (w starszych klasach) w książce umieszczają się informacje spoza obowiązującego zakresu, należy je wyodrębnić innym rodzajem czcionki.

Jasność wykładu — to sprawa bynajmniej nie prosta. Mamy w tym zakresie wiele jeszcze do zrobienia. Równocześnie jednak należy przypomnieć, że prostota stylu — to nie znaczy — prostactwo. Powstać bowiem taka sytuacja, że w pogoni za ową prostotą stylu są obecnie wszyscy: autor, który trzyma na wodzy każde gorętsze wyrażenie, recenzent ubrzojony w miedza szkolnego i obo, redaktor gorliwie przebiegający nie tylko istotne potknięcia, ale i wszelkie cechy indywidualnego stylu autora. Po przeproszeniu przez te wyznaczniki wychodzi język zmięty, szary, być może — bez wody, ale także — bez krwi i rumieńca.

Oczywiście, że słuszną jest tendencja do prostoty, słuszną wyczułanie na precyzję myśli, jednoznaczność słownictwa, prze-

rzystą budowę zdań. Z drugiej jednak strony, trzeba pamiętać także o obrazowości słowa, o jego temperaturze. Albowiem dajmy do tego, aby podręczniki nasze, zwłaszcza z zakresu humanistyki, przenikały osobowością autora, jego wyobraźnią, jego umiłowanie przedmiotu (nie egzaltacją). Nasze podręczniki do nauki historii lub literatury są bezosobowe, suche, sprawozdawcze. Nie chodzi o to, aby jak u dawnego I. Chłanowskiego, wszystkie po kolei pisarze byli niemal genialni lub najgorszy, ale coś z „krzepienia serce” mogą przecież te podręczniki posiadać. Przykładem może być podręcznik „Historia ZSR” pod redakcją A. Pankratowej. Opisy zawarte np. w cz. II, dotyczące się walk admirała Uszakowa (str. 109—115 w. polskiego, PZWS, 1954) są żywe, ciekawe, budzą słuszną dumę narodową.

Oto więc dwa postulaty: zwierzłość i jasność.

Postulat następny — to budowa podręcznika. Jak wiadomo, podręcznik winien ułatwiać uczniowi proces uczenia się. Podręcznik rozwija materiał nauczania zgodnie z prawami obowiązującymi daną naukę; stąd podział na pewne części — rozdziały, często bardzo obszerne. Tymczasem uczeń oczekuje starannie przemyślanej konstrukcji tych rozdziałów z wyraźnym wyodrębnieniem mniejszych całości, z nazywaniem problemów tak, aby układ tych tytulików stanowił coś w rodzaju planu zagadnienia. Uczeń powinien móc od jednego rzutu oka ogarnąć treść, aby zagadnienia na niej omówione „wyskakowały” z tekstu i, zwłaszcza wzrokowo, łatwo pozostały w pamięci. Oczywiście, wymaga to właściwego układu graficznego, odpowiednio wyznaczonych i stosownych marginesów, zróżnicowania czcionek (wytuśszanie, rozstrzelanie).

Mógłby ktoś, nie bez słuszności, stwierdzić, że tego rodzaju infantylne przyrządzanie „straw” podręcznikowej wydzielki „złotki” uczniowi, utrudniać. Dlatego też należy podkreślić, że chodzi tu o przemysłowe całego układu podręczników, o to, aby zasada stopniowania trudności była w pełni respektowana. Cały ten wywód można zilustrować przykładem. Ciekawego materiału na temat zmian w budowie podręcznika dostarcza porównanie jednego rozdziału ze starego (1951) i nowego (1954) wydania „Historii literatury polskiej dla kl. IX” K. Budzkiego i inn. W starym wydaniu wiadomości o Reju ujęte są w jedenastonastonowym rozdziale „W szlacheckim obozie postępu (Bielski, Rej)”, gdzie tok opowiadania jest ciągły. W wydaniu ostatnim rozdział „Mikołaj Rej” obejmuje 13 stron i składa się z następujących podrzdziałów, osobno tytułowanych: Życie i twórczość. Krótka rozprawa. Żywot człowieka poczciwego. Znaczenie twórczości Reja.

Nie potrzeba przekonywać, że układ z r. 1954 jest słuszniejszy metodycznie i znacznie czytelniejszy dla ucznia,

Mówiąc o budowie podręcznika warto zwrócić uwagę np. na niedawno wydany przez Akademię Nauk ZSRR podręcznik ekonomii politycznej (Moskwa, 1954). Można się przekonać, jak wielką wagę przywiązuje się do właściwej konstrukcji podręcznika nawet wtedy, gdy przeznaczony jest dla wyższego poziomu nauczania.

Chcemy wreszcie wspomnieć o metodycznym opracowaniu podręcznika. Jakże mamy w tym zakresie doświadczenia? Z góry można powiedzieć, że rozmaitości stosowanych tutaj sposobów świadczy o zupełnej przypadkowości w rozwiązywaniu tego problemu. Zróżnicowanie opracowań jest tak wielkie, że obejmuje z jednej strony „czyste” teksty podręcznikowe lub literackie bez jakiegokolwiek przypisu i uwag (np. J. Dembowska i inn. — wypisy dla kl. VIII, PZWS, 1954), dalej — rozwiązania pośrednie (J. Barbag i inn. — „Geografia gospod. Polski dla kl. X, PZWS, 1954), a wreszcie opracowania o bogatych środkach metodycznych o niewyrażnym zróżnicowaniu. Do nich należy np. wprowadzenie strasznych tych utworów literackich, których fragmenty podaje się w podręczniku, dalej — stosowanie pytań naprowadzających, ćwiczeń pomocniczych, pytań kontrolnych do całości rozdziałów itd. (np. „Język polski” dla zasadniczych szkół zawodowych, PWSZ, 1954; W. Wawrzyniec i inn. — „Cwiczenia chemiczne z obliczeniami”, PWT, 1954; J. Jasiński — „Budzet Państwa PRL”, PWG, 1954).

Nie znaczy to przy tym wcale, że skala ta jest systemem przemysłowym zabiegów stosowanych w zależności od poziomu ucznia. Po prostu jest to zależność od indywidualnego uzdolnienia autora, w pewnym stopniu — od wydawnictwa. Tak np. można uzgodnić, że wydawnictwa pracujące dla szkół technicznych, zwłaszcza PWSZ i Poligos bardzo dbają o opracowanie metodyczne, podczas gdy w PZWS tak różne bywają rozwiązania, że widocznie sprawa ta zależy chyba tylko od autora.

Jak więc wyglądają różne warianty stosowanych rozwiązań i jakie można zgłosić tutaj uwagi? Zaczniemy od podręczników obficie zaopatrzonych w rysunek metodyczny. Polega on na pytaniach skierowanych do ucznia a zwracających mu uwagę na niektóre zagadnienia tekstu oraz na ćwiczeniach wskazujących uczniowi że względu na potrzebę pogłębienia i upraktynienia tematu.

Bywa jednak i tak, że zalecenie ćwiczeń znajduje się w podręcznikach przeznaczonych dla dzieci ze słabo jeszcze opanowaną umiejętnością czytania. Zdarza się, że pytania są w taki sposób skonstruowane, iż przechodzą możliwości ucznia (przykłady podał Czernichowski w artykule opublikowanym w „Nowej Szkole” nr 4). W tych wypadkach staje się zrozumiałe, że adresatem tego opracowania jest przede wszystkim nauczyciel, a nie uczeń. Nie jest natomiast ja-

Dalsze wypowiedzi o rodzicach i szkole

Na wsi trzeba inaczej...

CHCIAŁBYM kilka słów napisać o specyfice pracy z rodzicami na wsi. Wydaje mi się, że właśnie w szkole wiejskiej najważniejszym zadaniem jest zapoznanie rodziców z pracą nauczyciela i metodami wychowania dzieci. Przyczyna główna — moim zdaniem — małej aktywności komitetów rodzicielskich na wsi tkwi w niedocenianiu przez rodziców pracy szkoły. Dlatego też takie formy pracy, jak pomoc szkoły w rozwiązywaniu trudności materialnych, odwiedzanie lekcji, dyżury rodziców w szkole — a więc te formy, które w mieście mogą się okazać mało atrakcyjne czy mało oryginalne, na wsi spełniają bardzo ważną rolę wychowawczą. Dopiero po pełnym okresie częstszego stykania się rodziców z chłopów ze szkołą, po wysłuchaniu kilku przynajmniej pogadek, po pobytku na paru lekcyjach rodzice zaczynają innymi oczyma patrzeć na szkołę. W naszej praktyce nie silimy się nawet na to, aby zapoznać rodziców z teoretycznymi założeniami pedagogiki socjalistycznej, z tak trudnymi problemami, jak politelnizacja, wychowanie w moralności socjalistycznej, światopogląd naukowy itp. Wygłaszamy jedynie proste pogadanki o zajęciach pozalekcyjnych, czemu te zajęcia służą, po co je organizujemy, omawiamy na konkretnych przykładach szkodliwość bicia dzieci, dlaczego dziecko bywa nieposłuszne wobec rodziców, jak zwalczać kłamstwo itp. Te ściśle praktyczne sprawy nie wykraczają poza zdolność pojmowania i zainteresowania rodziców-chłopów służą przede wszystkim do przekonania rodziców, że „dziecko nie wychowuje się samo”, że stosunkowo mało znają swe dzieci i że do dobrego wychowywania trzeba mieć pewien zasób niezbędnej wiedzy pedagogicznej, którą może im dać właśnie nauczyciel i szkoła.

Aby rodzicom unaocznili ogromne zmiany, jakie zaszły u nas od czasów ich własnego dzieciństwa oraz, aby wykazać, że nauczanie to specjalna sztuka, do której trzeba mieć specjalne wyposażenie i przygotowanie, często robimy wystawy pomocy naukowych. Globus, cewki elektryczne, aparaty chemiczne, mapy, modele, tablice — to rzeczy powszechnie znane w mieście — ale nieznane na wsi. Jednak nie wystarczy pomocy wystawić na widok publiczny, trzeba jeszcze je objaśnić. Czynić to mogą zarówno uczniowie, odpowiednio przygotowani przez nauczyciela, jak i sami nauczyciele. Pomocą na tych wystawach, organizowanych przy okazji wszystkich większych zebrani rodzicielskich, są dzielone na grupy według przedmiotów i klas. Każdy rodzic może więc zobaczyć, jakimi pomocami posługuje się jego lasiek czy Marysia. Co więcej, nabiera przekonania, że chłptak powinien się dobrze uczyć, skoro ma do dyspozycji takie pomoce, o jakich jego ojciec usłyszał dopiero w wieku dojrzałym. Niejednego ojca też łatwiej później zwerbować do wytworzenia pomocy naukowych — bo wie już do czego służyć i jak bardzo są potrzebne. Z praktyki własnej wiem, że rodzice nigdy nie mają dość oglądania pomocy naukowych, szczególnie, jeśli urządzenia są czyste i objaśnienia przez nauczyciela lub ucznia-asystenta.

Specyfiką wiejską jest także to, że rodzice nie uważają pracy w komitecie rodzicielskim za ważną, za zaszczyt, a nieraz sądzą, że jest to tylko wygodnictwo nauczyciela, który chce podzielić z nimi swoje obowiązki. Dlatego też zwracamy wielką uwagę na wyrabianie komitetowi autorytetu przy każdej okazji, na każdym zebraniu i akademii wymieniamy najofiarniejszą przyjaźń szkoły, podnosimy ich zasługi, zapraszamy do przedyskutowania.

Doświadczenie wykazuje, że zwłaszcza na wsi jest bardzo ważny skład osobowy komitetu. Przecież tutaj wszyscy się nawzajem znają, dlatego też typowanie kandydatów powinno się odbywać bardzo taktycznie. Nie należy pomagać milczeniem uwag i życzeń rodziców i jedynie w rzadkich wypadkach przeciwstawić się błędnemu posunięciu i starać się łagodną perswazją wpłynąć na zmianę listy kandydatów. Rodzice na wsi najczęściej typują ludzi dobrych, których znają od lat, bardzo boleśnie zaś odczuwają lekceważenie ich opinii.

Niestety, nieraz zbyt energicznie kierownicy nie liczą się z tą specyfiką pracy na wsi, co zraża rodziców i odsuwa ich od współpracy ze szkołą.

Na podstawie korespondencji Władysława Walty, kier. Szkoły w Radowie Małym, pow. Łobez

z Archiwum oświaty

W roku 1925 jeden z ważnych i uczciwych radnych z Sejmiku Wojewódzkiego w Poznaniu wystosował jakże znamienne dla tamtych czasów pismo:

Do
RADY SZKOLNEJ OKRĘGOWEJ
w Poznaniu
na ręce WP Kuratora

Wniosek na
o rozpatrzenie petycji mieszkańców Nielegowa powiatu kościańskiego, w sprawie wstrzymania egzekucji podatków szkolnych, względnie wstrzymania licytacji w dniu 26 bm., która to Inspektorat Szkolny pow. w Nielegowie przesłał z dnia 18.2.1925 r. L. 812 odrzucił dlatego, że jest wnioskiem zbiorowym podpisanym, a nie wniosem pojedynczym.

Rada Szkolna Okręgowa:
Szereg najuboższych robotników-ndziarzy, wdów z dmi, Nielegowa zaproszawo do Starostwa Wydz. pow. w Kucieanie z zajęciem im np. kozy, zęgaru, stolu, za podatki szkolne.

Stan majątkowy itd. podane były szczegółowo, liczba członków rodz., wysokość podatku jak i dochodów.

Starostwo pismo to skierowało do dotychczasowego Inspektora szkolnego. Tenże pismem z dnia 18.2. br. L. 812 oświadczył, że wniosek jest zbiorowy, nie pojedynczy, jakiego R. z m. rozpatrywać nie może.

Jeżeli się zwąży, że w gminie jest jeden gospodarz, reszta najuboższych robotniczy, a patron Niemiec Lorenz, można mieć wyobrażenie o sytuacji. Robotnicy ci mają miesięcznego wynagrodzenia 4 zł i 175 funtów żyta na rodzinę, a podatki nałożone na nich od 14—22 zł, a więc nie w jednej wysokości, co się sprzeciwia prawu krajowemu, jeżeli się zwąży, że kwoty egzekwują się bezwzględnie, albowiem nie mogą być zapłacone zająto np. kozy z wycieliskami, stół, prosie, czy zegar i termin licytacji wypada na obecną środę popielcową, jeżeli się zwąży, że w ostatniej chwili Inspektorat odrzucił podanie, można mieć wyobrażenie o rozpaczy ludności i zarodku zniszczenia do szkoły.

Zarządzenie odmowne Inspektoratu uważać należy za szczyt biurokracji, szkodliwej dla oświaty i społeczeństwa, za narażenie niezdarzy na dalsze koszty pisania osobnych poszczególnie podan, za dopuszczenie do licytacji, za postąpienie wbrew prawu, albowiem każdy wniosek czy sprzeciw uzasadniony do poszczególnych wypadków rozpatrywanym być powinien.

Zaznaczam, że ndziarzka ci, chcąc utrzymać szkołę, wniesli osobno do Wydziału pow. prośbę o udzielenie pomocy w wysokości 250 zł na utrzymanie szkoły, wnioskuje, że w br. patronaty szkolne będą zniesione.

Warto nadmienić, że w roku 1925 wieś Nielegowa posiadała szkołę 1-klasową, tam strażniczką musiała być niedołudność, która nie była w stanie zapłacić podatku szkolnego, nawet na utrzymanie jednoklasówki.

(Nadesłał kol. Cz. Skopowski z Poznania)

T. PARNOWSKI
Otwock

Rowery i motocykle są nam potrzebne

NA początku ub. miesiąca ukazało się nowe rozporządzenie Ministerstwa Handlu Wewnętrznego (z dnia 3.11.1954 r.) dotyczące zmiany trybu rozdzielności rowerów i motocykli od dnia 1 stycznia 1955 r. W rozporządzeniu tym zwraca uwagę na konieczność nauczycieli fakt, że pracownicy oświaty nie mają często innego środka lokomocji poza rowerem czy motocyklem. Również nauczyciele niewykwalifikowani posługują się tymi środkami dojeżdżając na Komisje Rejonowe w celu dokształcania się. Powołane zadania, jakie ma do spełnienia nauczyciel w związku z przebudową wsi, wymaga także stałego kontaktu z terenem, i w tym wypadku jedynie rower czy motocykl ułatwia im ten kontakt.

Aby zaopatrzenie pracowników oświatowych w niezbędne dla pracy terenowej środki lokomocji było dostateczne, Ministerstwo Oświaty winno uzyskać obok normalnego przydziału dodatkowy przydział centralny z tych rezerw, które są w dyspozycji Min. Handlu Wewn., niezależnie od przydziału według ww. zarządzenia.

(Ad)

Książki dla kukielkarzy

NIWIELE wydano o nas książek o teatrze lalek. Jednak ci nauczyciele, którzy chcą się zainteresować kukielkarstwem lub wzbogacić swoją wiedzę w tej dziedzinie, mogą znaleźć pomoc w następujących wydawnictwach:

Podzielone są przede wszystkim książki St. Iłowskiego „Kukielki”, „Budowa i urządzenie sceny w teatrze szkolnym i świetlicowym” wydane przez „Naszą Księgarnię” (wyd. II 1953), poza tym repertuar wydany przez „Naszą Księgarnię” w ramach cyklu „Teatr szkolny” (kilkaście pozycji).

Wiele wartościowych wskazówek zawiera komplet (10 numerów) czasopisma „Zawieszka” wydawanego w latach 1950–53. Czasopismo te uzyskało można za pośrednictwem teatru „Arlekin” w Łodzi, ul. Piotrkowska 150.

Można również skorzystać z wydawnictwa radzieckiego „Pionierski Teatr” 1950 Iskustwo, „Technika Teatru Kukielki” 1953 A. Fiedotowa, „Kukielny Teatr” 1951 Iskustwo.

Ukazuje się również w sprzedaży w Klubach Międzynarodowej Prasy i Książki czeskie czasopismo, miesięcznik teatru lalek „Czesko-słowacki teatr”.

A może komu uda się zapoznać i w książkę „O teatrze lalek”, „Aktor i kukielka”, które nie wydano po polsku, mimo iż się ukazały w Czechosłowacji, jak w NRd.

Podajemy również tytuły niektórych utworów scenicznych wydanych przez „Naszą Księgarnię”, przeznaczonych dla teatru kukielkowego lub też przydatnych dla sceny kukielkowej, których warto poszukać w księgarni lub w teatrze podane w nawiasie, na jaki poziom widzów utwor się nadaje:

MARIA KOWNACKA — „O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, prześlędnym królowi” i „Król Gwóźdź”, 17 stron, 1949 r. (klasy 4 odsonach z prologiem i epiologiem. Muzyka J. Wesołowskiego. Warszawa 1949 r. (klasy 1–5).

„O Kasi, co ośki zabiła”. Widowsko kukielkowe w 5 odsonach z muzyką J. Wesołowskiego. 1949 r. (klasy 1–3).

„O zaku szkolniczkę i o sowidzale co jeden kochał szkołę, a ten drugi wcale”. Bajka kukielkowa w 5 odsonach z muzyką J. Wesołowskiego. (klasy 1–3).

„Cztery mile za piec”. Bajka kukielkowa w 5 odsonach. 1949 r. (klasy 1–2).

„Wawrzynowy sad”. Sztuka w 2 aktach z muzyką J. Wesołowskiego. (klasy 2–5).

JAN GRABOWSKI — „Wilki, koza i kozłata”. Przegląd kukielkowy w 3 odsonach z muzyką H. Wilson-Zeligowskiej. 1949 r. (klasy 1–3).

MATWIEJEW-BUCZAK — „Leśne przgody”. Komediowa kukielkowa w 4 aktach z muzyką J. Swatowskiego. 1949 r. (klasy 2–4).

IRENA JURKIEWICZOWA — „Ośmiu lalek i jeden miś”. Sztuka w 3 odsł. 1951 r. (klasy 1–3).

BEKEDY HERZ — „Trzewiczki szczęścia”. Bajka dla dzieci w 3 odsonach. 1947 r. (klasy 1–3).

„Bajki na scenie”. Z zbioru teatru zawierającego 12 bajek można przystosować do potrzeb sceny kukielkowej następujące bajki: „Kozia, kozia i wilk”, „Przyjaciele”, „Młot i kłacz”, „Dwie kozy”, wg. Lafontaine’a, „Młot, syn jego i ośio”, wg. Lafontaine’a, „Młot i ośio”, wg. Lafontaine’a, „Dwie kozy”, wg. Lafontaine’a, „Gdy dziadek Mroź prezenty niośli”, „Tancowała ryba z rakiem” (grotaska).

PRZYSZAK ZABOROWSKI — „Zielony mosteczki”. Widowsko kukielkowe w 4 odsł. 1951 r. (klasy 3–5).

JAN BRZECHWA — „Siedmiomilowe buty”. Widowsko sceniczne w 4 aktach z muzyką Z. Turskiego. (konieczna adaptacja). (klasy 2–4).

ALEKSANDER MALISZEWSKI — „Nowe szaty króla” wg. Andersena. 1951 r. (klasy 2–5).

STANISŁAW JEWOWSKI — „Lis Przeczek”. Widowsko kukielkowe w dwóch częściach. 1947 r.

Omawiamy programy

Czekamy na instrukcję do instrukcji

PROGRAM języka polskiego dla kl. I liceów pedagogicznych jest zupełnie nowy. Dwie zasadnicze cechy odróżniają go od programu dotychczas obowiązującego i od programu kl. VIII liceów ogólnokształcących: wprowadzenie kursu literatury i zainicjowanie systematycznego kursu gramatyki. Obie innowacje bardzo cenne i bardzo słuszne. Słuszne jest również zrezygnowanie z siódmej godziny w kl. I.

Ale program kl. I ma niestety i rżące wady.

Instrukcja dla liceów ogólnokształcących wyznacza, przy wymiarze 6 godzin tygodniowo, materiał nauczania na 192 godzin, a Instrukcja programowa dla liceów pedagogicznych przy tym samym tygodniowym wymiarze godzin — 216 godzin. Na sześć godzin na „dodatki” 24 godzin nie przewidziano nowego materiału a tylko „powtórzenie i utrwalenie”. Wprawdzie pozycja tych 24 godzin ma charakter optymalny i nie będzie zgodna z rzeczywistością, ale to nie zmienia istoty rzeczy: nauczyciel jęz. polskiego w kl. I liceum pedagogicznego dysponuje dostateczną ilością godzin na zrealizowanie programu.

Przyjrzyjmy się teraz materiałowi nauczania w kl. I liceum pedagogicznego. Instrukcja przewiduje 24 godziny na okres przygotowawczy do historii literatury. Założenie słuszne bezspornie. Ale czym ma być ten „okres przygotowawczy”? Instrukcja wyjaśnia: „Okres ten przeznaczony jest na powtórzenie i utrwalenie wiadomości z wiedzy o literaturze oraz ugruntowanie i interpretację zgodnej z częścią programu dla kl. IX liceum ogólnokształcącego.”

Wyjście najłatwiejsze, ale czy najsluszniejsze? Wyznaczenie liceum pedagogicznym roli przygotowawczej nauczycieli kl. I—IV powinno pociągnąć za sobą przecież redukcję mniej ważnego dla tych zadań materiału nauczania.

Nauka o języku obejmuje w kl. I fonetykę, wzajemny stosunek mowy i pisma, słownictwo i fleksję. Wynika z tego, że w programie klas starszych znajduje się kontynuacja systematycznego kursu gramatyki. Fakt ten należy powitać z uznaniem. Przyczyni on się w sposób zasadniczy do przełomu w nauczaniu języka polskiego i języka rosyjskiego w szkole podstawowej nie mówiąc już o innych kształcących wartościach.

Ale i tu program nasuwa pewne zastrzeżenia. W dziale słownictwa pominięto słowotwórstwo, a na przykładzie i leksykonie wyznaczono zbyt małą ilość godzin (po 2). Poprawki bardzo łatwo dokonać w ramach obowiązujących 66 godzin nauki o języku przez drobną redukcję innych działów.

Wymiar godzin na „Literaturę współ-

czesną” i „Współczesne życie literackie” w kl. I liceum pedagogicznego jest całkiem słusznie nieco większy (o 4 godz.) od wymiaru godzin na „Bieżące życie literackie i lekturę dodatkową” w kl. VIII liceum ogólnokształcącego. Wymiar ten mógłby być jeszcze większy kosztem zmniejszenia materiału z historii literatury.

W sposób całkiem tajemniczo potraktowali autorzy instrukcji dla liceów pedagogicznych dział „Ćwiczenia w mówieniu i pisanu”. Po prostu pominięto ten dział zupełnie milczeniem. Nie ma nawet drobnej informacji, że typowe formy ćwiczeń w mówieniu i pisanu w kl. I liceum pedagogicznego są identyczne z programem klasy ósmej liceum ogólnokształcącego. Również pominięto milczeniem „wyniki nauczania”, które w żadnym wypadku nie mogą być takie same jak w kl. VIII liceów ogólnokształcących. Czy dowiemy się o nich dopiero po otrzymaniu tematów egzaminów promocyjnych?

Jeszcze jedna igraszka matematyczna. Instrukcja dla liceów ogólnokształcących kończy wskazówki, co do form ćwiczeń w mówieniu i pisanu w kl. VIII, takim załączeniem: „Nauczyciel przeprowadzi co najmniej 6 ćwiczeń klasowych sprawdzających (jedno- i dwugodzinnych) oraz 4 dyktanda, na co przeznaczonych jest 15 godzin”, zaś na omówienie tych ćwiczeń i typowych błędów przeznaczonych jest 10 godzin, czyli razem 25 godzin.

Instrukcja dla liceów pedagogicznych podaje w „Wstępie” do programu nauczania w kl. I krótko: „Ćwiczenia sprawdzające (w tym 6 dyktand) — 24 godziny”.

Z porównania tych dwu założeń dla „polonisty” w liceum pedagogicznym wynikają następujące zadania do rozwiązania: 1. Ile ćwiczeń sprawdzających ma być w kl. I? 2. Czy ćwiczenia sprawdzające mają być tylko jednogodzinne czy i dwugodzinne? (słuszna nowość na tym poziomie) 3. Dlaczego w liceach pedagogicznych na ćwiczenia sprawdzające jest o 1 godz. mniej? Zadania po względem matematycznym nie są trudne, tak że nawet polonista może je rozwiązać. Ale ponieważ rozwiązania mogą być różne, to gdzie można znaleźć poprawne?

Na zakończenie prosba pod adresem autorów instrukcji dla liceów pedagogicznych w zakresie języka polskiego. Być może, że uwagi moje nie są „zasadnicze”. Być może. Ale nawet blanych zastrzeżeń nie należy rozwiązywać w myśli staropolskiej zasady „jakoś to będzie”. Już lepiej stosować inną zasadę: „Lepiej późno, niż wcale”. Czekamy na instrukcję do instrukcji.

TADEUSZ MURASIEWICZ

Zakopane

Nie zapominać o nauczycielach klas I—IV

JEDNYM z ważnych posunięć mających na celu podniesienie jakości pracy naszych szkół podstawowych jest ostatnia reforma kształcenia nauczycieli. Powołane do życia „Studia Nauczycielskie” — stałe i stałe — przygotowują w najbliższych kilku latach tysiące nauczycieli z pogłębionymi kwalifikacjami, specjalistami w zakresie dwóch wybranych przedmiotów i dają im dodatkowe kwalifikacje do nauczania w kl. V—VII.

Tęgoroczna rekrutacja na SN świadczy o dużym zainteresowaniu nauczycielstwa tymi wieloletnimi studiami. Władze Oświaty przygotowują plany zorganizowania dalszych placówek tego typu w następnym roku szkolnym.

W związku z tym chcę zwrócić uwagę na ważną lukę w dotychczasowym systemie kształcenia nauczycieli, lukę, która nie znalazła należytego rozwiązania również w nowym systemie. Dotychczasowy system nie przewidywał możliwości podniesienia kwalifikacji nauczycieli kl. I—IV w okresie jego zainteresowania, nie przewidywał awansu nauczycieli klas niższych bez zrywania więzi z tymi klasami. WKN dawał mu kwalifikacje do nauczania w kl. V—VII, WPSP — do nauczania w szkołach średnich, podobnie uniwersytet. W programach wymienionych uczelni nie było metody nauczania początkowego. Nie więc dziwnego, że po ukończeniu tych uczelni nauczyciel „wyszerzał się” z klas niższych, klasy niższe traciły go na zawsze. W ten sposób znaczna część doświadczonych nauczycieli, a przy tym ambitych i z pogłębioną wiedzą opuszczała rokrocznie szeregi nauczycieli klas niższych.

Jeśli dodamy do tego stanu rzeczy i to, że nauczyciel pedagogiki w dotychczasowym systemie nie miał możliwości studiowania metodyki nauczania początkowego na wyższych uczelniach, to chyba jasnym się stanie, dlaczego ciągle jeszcze nie uzyskujemy zadowalających wyników nauczania na stopniu propaedeutycznym. Przyczyna tego stanu tkwi w znacznej mierze w dotychczasowym systemie kształcenia nauczycieli. Lukę tę należałoby obecnie w związku z rozbudową SN zlikwidować i stworzyć warunki dalszego systematycznego studiowania nauczycieli kl. I—IV.

Plan tych studiów mógłby być następujący: obok istniejących już grup SN zorganizować grupy, na której program zlo-

ży się zagadnienia metodyczno-pedagogiczne oraz jakiś przedmiot nauczania w szkole. Tym przedmiotem winien być rysunek i praca ręczna, względnie jeden z przedmiotów udzielanych w kl. I—IV, najlepiej chyba biologia. Pogłębienie wiadomości i umiejętności w dziedzinie rysunku i prac ręcznych umożliwiłoby nauczycielowi lepiej przygotować uczniów klas niższych do nauczania politechnicznego w klasach wyższych, a znowu głębiej i lepiej opanowaną wiedzę z dziedziny biologii pozwoliłaby mu podnieść na wyższy poziom „pogadanki” w nauczaniu języka polskiego oraz nauczyciełowi prowadzić dzialek szkolny.

Na tej drodze przygotowalibyśmy aktyw nauczania początkowego, kierowników WODKO-sekcji kl. I—IV, instruktorów PODKO tej sekcji oraz nauczycieli szkół ćwiczeń uczących w klasach niższych. Dopiero dodatkowy przygotowany aktyw poprowadziłby niewątpliwie na wyższym poziomie swoją pracę instruktorów i podniósłby poziom pracy ogółu nauczycieli klas niższych, a tym samym i wyniki nauczania w tych klasach.

W ten sposób — poza podniesieniem wyników nauczania i wychowania w kl.

Doświadczenia z terenu wykazują wyraźny wpływ dobre prosperujących działek na szkoły sąsiednie. Do nich idzie się po wskazówki techniczne, po nasiona i rośliny, tam prowadzi się młodzież do zmodernizowania jej do pracy na własnej działce. Oparcie szkolenia nauczycieli o wzorcowy ogrody, wojewódzki albo i centralny ogrody szkolny stanowiłoby może ważny czynnik umacniania działek i podniesienia poziomu ich pracy.

Nie jest też należyte postawienie problemu działki szkolnej przy zakładach kształcenia nauczycieli. Absolwenci WPSP, na równi z kolegami liceów pedagogicznych stają bezradni wobec zajęć na działce. Oparcie szkolenia nauczycieli o wzorcowy ogrody, wojewódzki albo i centralny ogrody szkolny stanowiłoby może ważny czynnik umacniania działek i podniesienia poziomu ich pracy.

Nie jest też należyte postawienie problemu działki szkolnej przy zakładach kształcenia nauczycieli. Absolwenci WPSP, na równi z kolegami liceów pedagogicznych stają bezradni wobec zajęć na działce. Oparcie szkolenia nauczycieli o wzorcowy ogrody, wojewódzki albo i centralny ogrody szkolny stanowiłoby może ważny czynnik umacniania działek i podniesienia poziomu ich pracy.

Rozwazyć też trzeba cele i kierunek prowadzonych na działce prac. Instrukcja ministerialna z dnia 13. V 1951 r. ujmuję je właściwie i jasno. Tegoroczne spostrzeżenia wykazują jednak pewne rozbieżności między teoretycznym założeniem rozporządzenia a praktyką.

W wyniku dyskusji nad uchwałami II Zjazdu PZPR w dziedzinie widzi się przede wszystkim wydatne narzędzie upowszechnienia wiedzy rolniczej, nie bacząc na stan tego narzędzia i istotne jego przeznaczenie. „Żąda się” od działki wzorowej uprawy, pokazu nowych, ważnych roślin, racjonalnego postawienia plodowianu i stosowania najnowszych zabiegów agrobiologicznych w produkcji rolnej, wymaga się wzbudzenia zainteresowania tymi pracami u okolicznych chłopów. Na tym końcu

pojedyncze działki „odnoszą” sukcesy — jest ich jednak nieproporcjonalnie mało. Nie jest to winą działek, ani ich opiekunów.

W terenie widzimy przecenienie roli dzisiejszej działki szkolnej w zakresie podniesienia poziomu rolnego. Według przewodnika A. Drewniak p. „Doświadczenia na działce szkolnej” należy „przy podawaniu opisu sprawozdawczego szczegółowo uwzględnić z zainteresowaniem się okolicznych rolników doświadczeniami i rozpowszechnianiem nowych roślin, nowych metod uprawy, nawożenia itp.” (str. 30). Taki obowiązek ze względu na dotychczasowy stan ogrodu, zaleca się podjąć. Taki obowiązek ze względu na dotychczasowy stan ogrodu, zaleca się podjąć. Taki obowiązek ze względu na dotychczasowy stan ogrodu, zaleca się podjąć.

Stwierdzenie niskiego jeszcze poziomu ogółu działek nie jest nowością. Chodzi raczej o zrozumienie jego przyczyn, poznać sposoby zaradzenia temu. Dostrzeżenie tych niedogadanych przez pracowników administracji szkolnej oraz organa ODKO, czyli w podjęciu podjęcia podjęcia podjęcia, bezpośrednie, konkretne rady, pomoc w dostarczaniu nasion i roślin, przeprowadzenie pokazowych zajęć, kierowanie nauczycieli na kursy, rozbudzenie zainteresowania działką wśród nauczycieli i uczniów danej szkoły, sprawiłyby wyodróżnienie nauczycieli, podawanie ich do nagród — oto właściwa droga podnoszenia działek na obecnym etapie.

Trudno zamykać oczy na materialne potrzeby działek, jak ogrodenie w miejscowościach o gęstym zaludnieniu. Np. piękny dorobek wyróżnionej dyplomem mierznirowskim i nagrodami działki szkolnej w Goczałkowicach — Zdroju idzie na marne, stając się pastwą bydła i chuliganów. Ogrodzenie działki przy nowym budynku szkolnym przesłania możliwości kierownictwa szkoły, a wszelkie zabiegi o pomoc w Wydziale Oświaty w Pszczynie i w Ministerstwie Oświaty speliły na niczym, Fra-

Na wycieczce i w kółku technicznym

PRZECHODZĄC niedawno ulicą ujrzałem około dwudziestu 13 i 14-letnich chłopców, którzy obiegali stojący obok chodnika traktor. Jedni dotykali go oglądając ze wszystkich stron, inni wdrapali się na pomost kierowy i próbowali usiąść na siodłku. Traktorzysta stał na podwyższeniu i cierpliwie, z uśmiechem zaspokajał ciekawość chłopów odpowiadając na liczne pytania. Zachowanie chłopów w stosunku do młodego kierowcy było najzupełniej poprawne. Kiedy zastanowiłem się nad owym wydarzeniem, musiałem przyznać, że ta przypadkowa lekcja kształcenia politechnicznego dała chłopom o wiele więcej wiadomości i zadowolenia niż często „sztwamy” i niedostosowane do psychiki młodzieży zajęcia w kółkach technicznych lub w świetlicy.

Oto dowód — pomyślałem sobie — jak bardzo młodzież interesuje się tymi sprawami, jak my, wychowawcy, nie potrafimy wykorzystać jej zainteresowań i tym samym osłabiamy je, niekiedy, a nawet zaprzeczamy. Wydaje mi się, że dla nauczyciela jest tu duże pole do działania, gdyż łatwo może nawigować do owych zainteresowań, przede wszystkim na lekcjach fizyki, zajęciach w kółku technicznym lub nawet na zbiorach harcerskich.

Podam własny przykład pracy z zakresu kształcenia politechnicznego w nauczaniu fizyki. Opracowując temat w kl. V „Urządzenia dające dobrą wodę do picia i ich znaczenie higieniczne” zapowiedziałem wycieczkę do zakładów wodociągowych. Już sama zapowiedź wywołała u dzieci duże zadowolenie. Dokładnie omówiłem organizację i merytoryczną stronę wycieczki oraz postaramy się o zgodę na zwiedzenie zakładu. W wyznaczonym dniu pomaszerywały dzieci do zakładów wodociągowych. Z zainteresowaniem oglądali zauważone szczegóły różnych urządzeń oraz wysłuchali przystępnego wykładu kierownika zakładu.

Począwszy od turbin elektrycznych jako źródła napędowego pomp, poprzez urządzenia rozpryskające wodę na drobne cząsteczki (pare) i filtry a na zbiorniku i wieszki ciśnieniowe skończywszy, uczniowie poznawali kolejne etapy produkcji zdrowej i smacznej wody. Dzięki łatwym sposobom wyjaśniania, podanym w oparciu o konkretne urządzenia, młodzież zapoznała się ze źródłem wody, z ilością dziennej produkcji, urządzeniami filtrów. Oglądając wodociąg, zainicjowała się z organizacją pracy w zwiedzającym zakładzie. Uczniowie doszli do przekonania, że zakład pełni ważną rolę w gospodarce. Zatrzymani, chociażby na chwilę, pozabawili przemysł i ludność wody tak niezbędnej dla funkcjonowania urządzeń i zachowania higienicznych warunków życia.

Najbardziej zainteresowały się dzieci wodociągami. Próbowałem wyjaśnić im działanie jednego wodociągu, jednak spotknąłem się z niechęcią. Wtedy przysiadłem. Po powrocie więc wyjaśniłem zasady działania wodociągu posługując się modelem. Potem uczniowie w ramach zajęć kółka technicznego sami wykonali taki model na podstawie prostego rysunku, który otrzymałmy z zakładu. Prace te systematycznie kontrolowałem, by przekonać się, czy uczniowie orientują się w celowości każdego wykonywanego przez siebie zabiegu, czy umiejętnie posługują się narzędziami, czy pracując świadomie. Tak bowiem pojmowałem sprawę kształcenia politechnicznego.

Przykład ten wskazuje, jak w prymitywnych warunkach można przeprowadzić niejedną rzecz w szkole i uwzględnić kształcenie politechniczne w nauczaniu. Postępując tak lub podobnie unikniemy nudności na lekcji i na zajęciach kółka, młodzież zaś rozbuździła w sobie aktywność i rozwijała zainteresowania.

Dużą rolę w zakresie kształcenia politechnicznego niewątpliwie odgrywają w szkołach kółka techniczne. Wprawdzie niektóre szkoły nie mają początkowo niezbędnych narzędzi do pracy, lecz w takich sytuacjach rodziny sobie, zwracając się niekiedy o pomoc do rodziców. Tak przynajmniej ja postąpiłem.

W związku z tym poruszę jeszcze jedną sprawę. Przykładem dobrej pracy w rozwiązywaniu trudności związanych z kształceniem politechnicznym młodzieży jest powiat Zawiercie w woj. stalinogrodzkiej. Instruktor pracy ręcznej w tym powiecie

od 3 lat na odprawach opiekunów harcerskich przeprowadza krótkie kursy mające na celu zaznajomienie nauczycieli z tego rodzaju zajęciami. Uczy on swoich kolegów wytwarzania pomocy naukowych, techniki pracy i jej organizacji oraz obróbki materiałów. Z kolei opiekunowie drużyn harcerskich prowadzą niektóre prace z młodzieżą, kształcą ją technicznie i podnoszą poziom pracy ręcznej.

WODKO w Stalinogrodzie również przychodzi z dużą pomocą nauczycielstwu pracującemu w trudnych warunkach. Na odprawach zespołu pracy ręcznej i rysunku przygotowywane są różne wzory modeli, które z kolei zostaną wykonane przez uczniów w związku z poszczególnymi tematami lekcyjnymi. Z jednej strony chodzi o ożywienie samych odpraw zespołu, z drugiej o zainteresowanie szerszego ogółu nauczycielstwa problematyką kształcenia politechnicznego. Stalej dotąd pracujące szkoły w tym zakresie będą mogły wykonywać program z większym powodzeniem.

W. CIERPKA
Brzezinka koło Mysłowice

Czy można wcześniej zwalniać na ferie



Otrzymałmy następujący list od kolegi J. K. z Warszawy:

„Co roku w grudniu mamy sporo prośb od poszczególnych rodziców, by nieco wcześniej zwolnić ich dziecko na ferie zimowe. Motywują bywają różne, ale najczęściej argumentem bywa to, że rodzice dostali miejsce w domu wypoczynkowym i pragną spędzić urlop razem z dzieckiem. Sam jestem człowiekiem bardzo zajęтым i mało mam czasu dla własnych dzieci, toteż rozumiem ludzi, którzy pragną przynajmniej w czasie urlopu bliżej pogodzić z dzieckiem. Jednak jako dyrektor szkoły nie powinienem chyba dopuścić do rozluźnienia dyscypliny. Po rodzicach, jak postępować?”

ODPOWIADAMY: Nie wiemy czy kolega J. K. jest dyrektorem liceum czy szkoły 11-letniej, to znaczy czy chodzi mu o wcześniejsze zwalnianie uczniów klas licealnych, czy także uczniów młodszych. Różnica zaś jest — jak nam się wydaje — istotna. W pierwszym bowiem wypadku chodzi głównie o problem dyscypliny, w drugim — głównie o problem należytej i koniecznej opieki rodziców nad dzieckiem. Rozpatrzymy oba wypadki.

Prośmy o wcześniejsze zwalnianie uczniów klas licealnych — zdaniem naszym — należy załatwiać odmownie i to z całą stanowczością. Od uczniów liceów możemy i powinniśmy wymagać takiej dyscypliny pracy szkolnej, jakiej się w ogóle wymaga od ludzi pracy. Uczeń liceum może sam później dojechać do rodziców, którzy bawiają na wczasach, może też sam parę dni pozostać w domu w czasie ich nieobecności. Zwalnianie wcześniejsze nie byłoby tu (z wyjątkiem jakichś nielicznych specjalnych wypadków) niczym usprawiedliwione, miałoby więc raczej charakter przywileju. Zadań naszej szkoły jest wychować każdą jednostkę na świadomego, aktywnego, zdyscyplinowanego człowieka pracy — a więc wychować w kolektywie, przez kolektyw i dla życia w socjalistycznym kolektywie. Kolektyw szkolny ma swoje prawa, jednokowo obowiązujące wszystkich członków. Tworzenie jakichkolwiek niezasadzonych wyjątków rozbija jednostkę kolektywu, osłabia jego oddziaływanie, a z czasem może spowodować jego rozkład.

A więc przez wzgląd na kolektyw wyjątki takie są niedopuszczalne. Ale nie tylko dlatego. Również przez wzgląd na jednostkę. Wytłumaczmy rodzicom, że ich dziecko nie zyskuje, lecz traci w takich wypadkach. Uczeń taki rfe wyrobi w sobie samodzielności, nie nauczy się za młodu oponywania swych pragnień i zachcianek, przeciwnie — będzie się dopominał ich natychmiastowego zaspokojenia, będzie się domagał przywileju. Sami rodzice będą nieraz w ciężkiej sytuacji. Tak więc i ze względu na jednostkę nie wolno dopuszczać do wyjątkowego uprzywilejowania niektórych.

Inaczej sprawą się przedstawia, jeśli chodzi o dzieci młodsze, o uczniów szkół podstawowych. Dzieciom tym rodzice obowiązani są zapewnić troskliwą opiekę, jeśli więc wyjeżdżają na wczasy nieco wcześniej niż zaczynają się ferie szkolne i jeśli nie mają z kim dziecku zostawić, trzeba zwolnienia udzielić. Ale przy tej okazji należy z rodzicami pomówić i ostrzec ich, że udzielanie zwolnień w czasie trwania lekcji nie jest ani dla szkoły, ani dla dziecka korzystne. Zwolnienie wcześniejsze ze względu na urlop rodziców musi być traktowane jako pewien kompromis, na który szkoła może pójść w drodze wyjątku, ale którego nie może stosować systematycznie.

Naszym zdaniem, zwolnień wcześniejszych może udzielać tylko kierownik (dyrektor) szkoły, a nie wychowawcy. Już to samo zwróci rodzicom uwagę na ważność sprawy.

KAROL ZAJĄC
Pszczyna



Spróbuję pomóc w tym, co nurtuje nas, nauczycieli terenowych, w związku z pracą na działkach szkolnych. Może „warte to będzie listka kapusty” — ale do rzeczy.

A więc problem kadr opiekunów działek szkolnych. W zagadnieniu działki szkolnej

widzimy jedną nauczyciela-opiekuna, uczniów — głównych gospodarzy i odpowiednio przygotowanego terenu pod działkę. Mózgiem całego zagadnienia będzie zawsze nauczyciel. Jego osobowość w najtrudniejszych warunkach przyniesie może przepiękne osiągnięcia (mam tu na myśli np. pracę kł. Skupieńskiej w Grochowskich, powiat Żnin). Przeciwnie, nawet dobrane wyposażenie działki może być za niedobór, jeśli tylko na skutek braku zainteresowania się nią przez nauczyciela biologii. Sprawa ta wpłynie wybitnie hamując na rozwój działek, jak to ma miejsce np. w woj. stalinogrodzkiej. Absolutnie byłoby tu żądanie od każdego nauczyciela biologii umiejętności prowadzenia zajęć ogrodniczych, skoro nie wyposażono go w te umiejętności podczas pobytu w liceum, zaś w drodze doświadczenia osobistego — wśród hałd i zabudowań fabrycznych — nabud ich nie zdobył.

Czy nie śmiesznie brzmi w takich warunkach końcowa „wyaga instrukcji” z dn. 13. V 1951 r. w sprawie działek szkolnych (Dz. Urz. Min. Ośw. Nr 8, z dn. 8 czerwca 1951 r.), że „plony uzyskiwane na działce nie powinny być niższe od przeciętnych plonów w dobrych gospodarstwach danego powiatu?”

Nie spełni też swego zadania praca nauczyciela, który pielęgnuje u młodzieży je-dynie nawyki ogrodnicze i hodowlane zaniedbując jej naukę i wychowanie. Jakże też może się dorobić dobrego opiekuna działki ta szkoła, w której dyrektor lub kierownik nie docenia lub nie umie zdecydowanie postawić sprawy specjalizacji i odsuwa nauczyciela biologii od nauczania w klasach bezpośrednio związanych z zajęciami na działce. Na terenie powiatu pszczyńskiego-tyńskiego jest jeszcze kilka takich szkół-unikatów. np. Krasowy. Kłbór. Mikolów V. Nie tedy, dawnego, że lekcja

W oczach instruktora biologii

na działce rozpoczyna się i kończy raportem z musztarą, a temat lekcyjny „wiosna na uprawa gleby” zrealizowano w ten sposób, że młodzież ponownie przekopała pole, natężenie obronnikami w jesieni. Sporo w tym winy dyrektora, który przydzielając nauczycielom czynności, idzie po linii najmniejszego oporu i nie widzi konieczności wiązania na stałe zajęć na działce z osobą jej opiekuna, nie dba też o potrzebny instruktaż dla swego przynajmniej biologa.

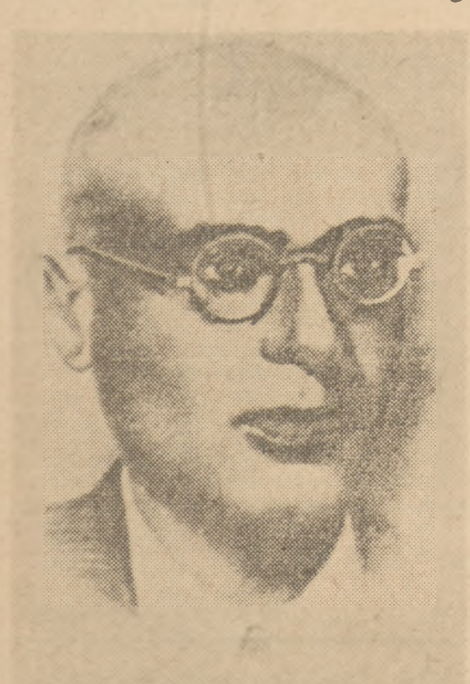
Problem szkolenia opiekunów działek spoczął na kursach centralnych. Liczba tysięcy tak przeszkolonych nauczycieli biologii jest jednak ułuda. Cóż dła może np. kilkugodzinne siedzenie w upalne dni lipcowe i wysłuchiwanie nawet interesującego wykładu inżyniera-warzywnika na temat sporządzania doniczek odczytywać lub spisywanie litani odmian ziół rejonizowanych? „Udycz zółty” czy „przebiegi II” w takich warunkach nie wzbudza w umyśle słuchacza wątpliwości nad wyobrażenie w przyszłości owsa. Podczas tegorocznych kursów centralnych w Łborku nie umożliwiono słuchaczom praktyki w terenie. Inż. Łęski, jeden z wykładowców, choć miał pełną walizkę pomocy naukowych, nie zdołał przecież przewieźć sadu skir-niewickiego. Ale jakie były trudności, które uniemożliwiły przewiezienie słuchaczy na doświadczenie poletka instytutów, tego nie wiemy.

Gromadzenie w jednej miejscowości około 150 nauczycieli biologii z górą prze-kłada praktyczny charakter organizowanych na działce szkolnej zajęć, a to z braku realnych możliwości „zatrudnienia” tak licznych rak. Chodzenie po działce, odczytywanie tabliczek, „ułamkowe” wykonywanie czynności na niedzielnym skrawku ziemi, to tylko pozory praktycznego charakteru zajęć.

Daleki jestem od negowania wartości kursów centralnych, oświadczenie wiele im zawdzięczam. Niezawodny jest ich wpływ mobilizujący. Tysiące działek tam właśnie „wykleikowało”. Chcemy jednak praktyki, krótkoterminowych kursów w powiatach, by opracowywać na nich „lokalną” tematykę, i osłonie bowiem zapobieganie na gruntuwniejsze przygotowanie fachowe nauczycieli biologów.

O nową Polskę

Mister Megel ma głos...

Pamiętnika nauczyciela
SZKOŁY NR 1001.

JEDENASCIE lat mija od zgonu współwzrostu Związku Patriotów Polskich w ZSRK Wolskiej Polskiej — Alfreda Lampego — wybitnego działacza polskiego ruchu rewolucyjnego. Przemówienia i artykuły A. Lampego wydawał ostatnio „Książka i Wiedza” w zbiorze zatytułowanym „O nową Polskę”. W porządku chronologicznym zaprowaźono tu prace najpierw te, które ukazywały się w latach 1931—1933, prace mówiące o kierowniczej działalności KPP w walce polskiej proletariatu. Następnie artykuły dotyczące już okresu walki z okupantem w latach 1941—1943.

Na przestrzeni stosunkowo niedługiego okresu czasu następują historyczne zmiany w życiu narodu. Już we wrześniu 1930 r. — w Zjeździe KPP A. Lampe stwierdzał, że „kryzys rasizmu faszystowskiego, przewidywany przez nas, zbliża się do realizacji”. W tym czasie Lampe, jak i wszyscy inni, którzy walczyli o nową Polskę, nie mogli ukryć czarnych plam w dziedzinie oświaty w Stanach Zjednoczonych.

Oddajemy głos panu Megelowi na temat oświaty, w jakiej pograżona jest dzisiejsza Ameryka. Oto fragmenty jego przemówienia na Zjeździe FNA:

„Zjeżdżając się tu z kraju rozciągającego się od brzoźów jeziora Hudson aż po Colorado i wybrzeża Zatoki Meksykańskiej i zapamiętując się siebie, dlaczego w tym wielkim i bogatym kraju wszyscy ci Amerykanie żyją w strachu! I dalej: „Widzicie kulejki i zaniepokojony naród, zalewany falą słaogów i frazesów, indywiduów, którzy oskarżają, gdzie indziej następuje logika. W tej atmosferze stało się nieuniknionym, że pojawił się Mac Carthy, którego metody są bardzo podobne do metody Hitlera”.

A teraz inna dziedzina, którą pan Megel odnosił.

„Z nagromadzonymi zapasami 450 milionów buszli ziarna pastewnego, 500 milionów buszli pszenicy, 1/2 miliona funtów masła — zrezygnujemy w miejscu nie wiedząc co z tym zrobić. Jak odróżniać młodych ludzi od milionów mężczyzn, kobiet i dzieci w krajach, w których ludzie nigdy nie mogli zaspokoić głodu i którzy wyobrażają sobie Amerykanów z tymi zapasami u stóp i z bombą wodorową w ręku”.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

W takich warunkach obraz oświaty nie może być zbyt różowy. Owszem, wiemy o tym, że Amerykanie posiadają i doskonale wyposażone uniwersytety, i wiele

W STANACH ZJEDNOCZONYCH przed miesiącem trwała kampania przedwyborcza do Kongresu Amerykańskiego. W tej tragicomicznej farsie wzajemnego oburzenia się błotem niejedno wychodzi na jaw. Wychodzą tu na jaw nie tylko różne „sprawki” poszczególnych kandydatów na przyszłych Kongresmanów, ale mimo woli odsłania się różne ciemne strony całych odcinków życia publicznego, które „Głos Ameryki” licząc na naiwność zagranicznych słuchaczy stara się bezkrytycznie przedstawiać w tak jasnych barwach.

Nas niewątpliwie zainteresuje przeciętny stan szkolnictwa amerykańskiego, a najlepszych informacji w tej dziedzinie może nam udzielić pan Karl Megel — prezes Federacji Nauczycieli Amerykańskich, która odbyła w okresie przedwyborczym swój doroczny zjazd w Chicago.

Dla ścisłości trzeba podkreślić, że pan Megel na pewno nie jest komunistą ani sympatykiem, lecz wręcz odwrotnie, jego „zasługa” jest usunięcie 7 tysięcy postępów nauczycieli z organizacji FNA. Tenże pan Megel w swym przemówieniu inauguracyjnym na zjeździe nie mógł ukryć czarnych plam w dziedzinie oświaty w Stanach Zjednoczonych.

Oddajemy głos panu Megelowi na temat oświaty, w jakiej pograżona jest dzisiejsza Ameryka. Oto fragmenty jego przemówienia na Zjeździe FNA:

„Zjeżdżając się tu z kraju rozciągającego się od brzoźów jeziora Hudson aż po Colorado i wybrzeża Zatoki Meksykańskiej i zapamiętując się siebie, dlaczego w tym wielkim i bogatym kraju wszyscy ci Amerykanie żyją w strachu! I dalej: „Widzicie kulejki i zaniepokojony naród, zalewany falą słaogów i frazesów, indywiduów, którzy oskarżają, gdzie indziej następuje logika. W tej atmosferze stało się nieuniknionym, że pojawił się Mac Carthy, którego metody są bardzo podobne do metody Hitlera”.

A teraz inna dziedzina, którą pan Megel odnosił.

„Z nagromadzonymi zapasami 450 milionów buszli ziarna pastewnego, 500 milionów buszli pszenicy, 1/2 miliona funtów masła — zrezygnujemy w miejscu nie wiedząc co z tym zrobić. Jak odróżniać młodych ludzi od milionów mężczyzn, kobiet i dzieci w krajach, w których ludzie nigdy nie mogli zaspokoić głodu i którzy wyobrażają sobie Amerykanów z tymi zapasami u stóp i z bombą wodorową w ręku”.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

W takich warunkach obraz oświaty nie może być zbyt różowy. Owszem, wiemy o tym, że Amerykanie posiadają i doskonale wyposażone uniwersytety, i wiele

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

W takich warunkach obraz oświaty nie może być zbyt różowy. Owszem, wiemy o tym, że Amerykanie posiadają i doskonale wyposażone uniwersytety, i wiele

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

szkół średnich i powszechnych, przeważnie jednak prywatnych i dostępnych tylko dla wybranych, a to nie może rościć sobie prawa do ogólnego stanu szkolnictwa.

Oto co mówi pan Megel:

„W ciągu 20 lat my jako naród doprowadziliśmy do pozostawienia godnego stanu zaniechania wychowania i kształcenia naszych dzieci. W latach trzydziestych, latach depresji gospodarczej, myśleliśmy tylko o tym, by jakoś przeżyć. W latach czterdziestych — latach inflacji — martwiliśmy się tylko o produkcję i zyski, tak że dzisiaj 37 milionów chłopców i dziewcząt uczęszcza do zniszczonych budynków szkolnych i do przepięknych klas. Młodzież nie uczy się niewykwalifikowani, przemęczeni i źle płatni nauczyciele”.

Nie jest to kompletny obraz szkolnictwa amerykańskiego, ale pan Megel dysponuje statystyką, która obraz ten uzupełnia:

„W Ameryce brak 300 tysięcy nauczycieli kwalifikowanych. W Stanie New Jersey połowa nauczycieli posiada tylko tymczasowe świadectwo upoważniające do nauczania — oznacza to, że nie mogli zdobyć pełnych kwalifikacji. W Stanie Illinois udziela się zwolnienia na nauczanie w szkołach powszechnych każdemu, kto ukończył 1 rok nauki w szkole średniej. 5 milionów chłopców i dziewcząt uczęszcza do szkół, które zagrażają zdrowiu tej młodzieży. W Stanie Pensylwania 7 milionów młodzieży uczęszcza do szkół, które są prawdziwymi „pułapkami” pożarów”.

„Liczba młodzieży szkolnej wzrosła rocznie o półtora miliona, już to samo wymaga powiększenia liczby nauczycieli rocznie o 50 tysięcy. Dodając do tego normalny ubytek w szeregu nauczycielskich — jak śmierć, przejście na emeryturę itd. — roczny dopływ nowych sił nauczycielskich musi się wyrażać liczbą 70 tysięcy. Tymczasem w czerwcu 1954 roku szkoły przygotowywały do zawodu nauczycielskiego dostarczyły 35 tysięcy absolwentów, z czego duża część natychmiast przeszła do innych, lepiej płatnych zawodów, a szeregi nauczycielskie zasłane zostały tylko 22 tysiącem nowych kandydatów. Tak przedstawia się sytuacja we wrześniu 1954 r., kiedy pogarszać się będzie stopniowo w ciągu następnych 10 lat.

„Zagromadzonymi zapasami 450 milionów buszli ziarna pastewnego, 500 milionów buszli pszenicy, 1/2 miliona funtów masła — zrezygnujemy w miejscu nie wiedząc co z tym zrobić. Jak odróżniać młodych ludzi od milionów mężczyzn, kobiet i dzieci w krajach, w których ludzie nigdy nie mogli zaspokoić głodu i którzy wyobrażają sobie Amerykanów z tymi zapasami u stóp i z bombą wodorową w ręku”.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Owszem, panie Megel, ale tych ludzi, którzy sobie tak wyobrażają Amerykanów nie trzeba szukać aż „w różnych krajach”, ale można ich znaleźć w samych Stanach Zjednoczonych. Tych 6 milionów bezrobotnych ujętych w oficjalnych statystykach i drugie tyle, których statystyki pomijają.

Potrzebujemy rocznie 50 tysięcy nowych klas szkolnych.

Tymczasem słony, prasa, radio i telewizja starają się usnąć nasze sumienia, zabierając zdrowy rozsądek — i i mówić wszystkim obywatelom, że u nas wszystko jest najlepsze”.

Co na to „Głos Ameryki”? Czyżby „wleźli”, co dzieje się w Warszawie, Cichach, nowie czy np. w Kurzętniku, a nie — tak zupełnie nie wiedział, co się dzieje na własnym podwórku?

Pan Megel wprawdzie ubolewa, że dzisiejsi władcy Ameryki nie widzą niebezpieczeństwa wynikającego ze stałe obniżającego się poziomu oświaty i że miliardy idą na subsydia dla wielkich koncernów zbrojeniowych, naftowych, cynowych itd. zamiast na oświatę, ale zapomina, że tym, że 7 tysięcy postępowych nauczycieli usunął z szeregów „Federacji Nauczycieli Amerykańskich”, aby przypodobać się Mac Carthy'emu, na którego rzucił takie gromy.

FR. STANKOWSKI



„Pula” już jest, ale mieszkań nie ma

„Czy możemy wierzyć, że władze kierujące akcją mieszkaniową w Tychach pozbawiają odpowiednią odrobiną troski, której chyba mamy prawo oczekiwać?” — pisał w 35 nrze (wrzesniowym) „Głosu Nauczycielskiego” w art. „Nie ma nas w puli”.

Oboenie udajemy się do Tych, aby sprawdzić czy miejscowe władze kwaterunkowe wzięły sobie do serca nasze słowa.

Otoż — jak stwierdzamy na miejscu — sytuacja mieszkaniowa po naszej interwencji nie uległa zasadniczej zmianie. Wprawdzie trzy rodziny nauczycieli otrzymały wymarzone lokum, ale pozostała duża grupa nauczycieli mieszka nadal w osobliwych warunkach.

Oto np. sytuacja w jednej nowobudowanej szkole. Kol. Helena Świątkowska mieszka nadal w łbie szkolnej, kol. Zofia Beratowska z pięcioma członkami rodziny — również w szkole, z pięciosobową rodziną gnieździ się kol. Jolanta Wechreka w małym pokójku przeznaczonym na bibliotekę. Podobnie kol. Stanisława Kolma mieszka w pokoju nauczycielskim.

To są jeszcze tzw. „szczęśliwcy”, których mieszkanka dzieł, lub nawet nie dzieł, od klasy tylko próg. Taki próg dla kol. Władysława Borkiewicza z 30 kilometrów codzienna podróż z Orzesza do Tych i z powrotem, a dla kol. Józefa Straszewskiego próg taki wynosi 40 km podróży tam i z powrotem na lini Łaziska — Tychy.

Wydaje się może komu, że wszystko to wina samych nauczycieli, którzy niedostatecznie dbają o swoje sprawy. Nie podobnego. Delegacja nauczycieli często odwiedzała Prez. WRN, pragnąc dowiedzieć się czy nie pominięli ich na liście przydziału nowych mieszkań — jednak nie się dowiedzieli nie mogli. Starszy inspektor Woj. Komisji Przydziału Mieszkań, ob. mgr Kaczor z Prez. WRN, zawsze tak był zajęty, że nie mógł nauczycielom niekonkretnie obiecać. Wreszcie poinformował na odczepie, że owszem MRN ma się rozumieć, myśli o nauczycielach, że nie może już (a przede nie tak dawno w ogóle nie było „w puli”), tylko że... na 38 miejscu w rejestrze tych najbardziej potrzebujących.

Czyli, może w maju, może w grudniu... W. MICHAŁSKI

Stefan Jacorzyński
Gorzów Wlkp.

Dwadzieścia pięć czy osiemnaście

Partia i Rząd otacza szczerą opieką wychowanie fizyczne, o czym świadczy Uchwała Komitetu Centralnego PZPR z września 1949 r.

Czy może nauczanie wychowania fizycznego i przysposobienia sportowego jest łatwiejsze, wymagające mniejszego wkładu pracy i przygotowania?

Każdy nauczyciel, nie tylko nauczyciel, w. l. odpowie: Nie. Proszę spojrzeć w. l. i p. a. nie jest łatwe, wymaga wielkiej wysiłku umysłowego i fizycznego, gruntownej wiedzy, na przykład odpowiedzialności za zdrowie i prawidłowy rozwój psychofizyczny młodzieży. Nie nie przemawia za „łatwizną” w dziedzinie kultury fizycznej.

Dlatego więc istnieje do tychczas taki wymiar godzin, który krytycy nauczycieli w. l. i p. s. Być może jest to wynikiem automatycznego stosowania wymiarów godzin i podziału przedmiotów w szkolnictwie z okresu międzywojennego. Może do tychczas nie było okazji i bodźców do rozpatrywania tego zagadnienia. W każdym razie obecnie sprawa ta już dojrzała i należy się nią zająć.

Wniosek zainteresowanych nauczycieli wychowania fizycznego, przysposobienia sportowego i przysposobienia wojkowego brzmi: wprowadzić 18-godzinny wymiar godzin tygodniowo dla nauczycieli w. l. i p. s.

Edward Lechnowski
Sanok

DZIS w szkole panował ruch niecodzienny. Wśród młodzieży zaważył podniecenie: na przerwach grupkami oblepiają kaloryfery i szumia jak pszczoły. Przyjemnie jest w cieplej, widnej szkole, kiedy na dworze hula mroźny wiatr. Dzisiaj znowu Wolniak wsadził kij w mrowisko. Zaczęło się od tego, że dyrektor zapowiedział, że na jego lekcie przyjdzie delegacja Komitetu Rodzicielskiego, na hospicjum.

— A ja się nie zgadzam! — odparł Wolniak.

Dyrektor ściągnął jowelszowe brwi:

— Dlaczego? — pytanie było suche jak Sahara.

— Bo nie... — odpowiedział ten straszliwy człowiek. — Nie mam ochoty na wizyty na lekcji. Mam prawo czuć się niedobrze, czy nie?

Było to na przerwie, więc wszyscy z wyjątkiem dyżurnujących byliśmy w pokoju nauczycielskim i z ciekawością nadstawiliśmy uszu, co też nowego Wolniak, nasz przystawowy „enfant terrible”, wykonypował. Dyrektor przemówił głosem słodkim, który zawsze zwiastował nadiągającą burzę:

— Możecie się czuć niedobrze, ale to Was nie zwalnia od przygotowania się do lekcji. A skoro jesteście przygotowani, to możecie mieć rodziców na hospicjum. Skończyłem! — i wszedł z pokoju nauczycielskiego, zamykając drzwi w ten sposób, że wydały dźwięk, który jeszcze nie był trzaskaniem, ale który już miał pewną wymowę i raczej świadczył o tym, że na lekcji Wolniak będzie miał gości.

Wolniak cisnął ze złością dziennik przewracając kalamarz, na szczęście pustą. A mama Kędziorkowa zagadła pojednawczo:

— Czego się przejmujecie? To tylko na początku — po wyborze Komitetu Rodzicielskiego — taki zapadł do hospicjum, a potem im przejdzie i znów będzie parę miesięcy spokoju.

Z tonu wywnioskowałem, że uważa hospicjum rodziców za dopust boży, który trzeba znieść z pogodą ducha jak odrę lub wietrzną ospę.

Gorzakówna była bardziej wojownicza:

— Niech chodzą, niech chodzą. Do mnie żaden nie przyjdzie, bo ja mam swój sposób na nich. Jak tylko rodzice z ojcowi czy kórnas matka przyjdzie na lekcję francuskiego, to zaczynam tak pilnować ich rodzzone dziecko i udowadniać jego niewiedzę, że rzadko który do końca lekcji wytrzyma, a żaden jeszcze nie ośmielił się powtórzyć tej próby. Wolniak ma rację, hospicja rodziców ogranicza naszą swobodę. A po drugie, coż to za hospicjum, jeśli hospicjum nie ma zielonego pojęcia o przedmiocie i metodach nauczania.

Wolniak jednak nie uciekł się z tego sikursu, wręcz przeciwnie, poruszył się, jakby go coś zabolalo:

— Nie proszę Was, koleżanko, o

pomoc — powiedział niezbyt grzecznie. — Przecież... przecież ja uale nie jestem przeciw rodzicom. Zdaje się, że tego nie powiedziałem nawet dyrektorki. Tylko, że tu tkwi jakieś nieporozumienie... merytoryczne... albo raczej...

...terminologiczne! — basem wturcił Grzędę, pykającą dotąd fajkę i kółkującą się w niebezpiecznej pozycji na przechylonym do tyłu krześle.

Wszyscy spojrzeliśmy na Grzędę z niemym pytaniem, więc wyjaśnił nie przestając się bujać:

— Dyrektor traktuje wizyty rodziców na lekcji, jakby to były naprawdę h o s p i a c j e. To znaczy kontrola nauczyciela, instruktaż, krytyka itp. A przecież w wyniku tych odwiedzin mają się uczyć i rozwijać rodzice a nie nauczyciel. Słuszak Kowalski nie przychodzi na francuski, aby sprawdzić wyniki czy metody nauczania nauczyciela, lecz aby poznać trud nauczyciela, pracę klasy przy uczeniu się obcego języka, aby zdać sobie sprawę z tego, że praca nauczyciela wymaga specjalnego przygotowania, że to „kwalifikowany fach” jak jego własny.

... żeby chciał pomóc nauczycielowi w tej pracy — dodałem żywo — np. przez dopilnowanie pracy swego syna w domu, żeby dorobił np. wskazki do tablic, żeby zrozumiał, dlaczego syn domaga się kupna słownika itd.

Grzęda z uznaniem kiwnął głową: — Właśnie — i kiwnął się tak mocno, że przestraszył się, iż za moment wyglądzie na podłogę.

Wolniak przytaknął głową:

— To samo czułem i ja! Ale jeśli tak trzeba rozumieć wizyty rodziców na lekcjach, to w takim razie dyrektor nie powinien zmuszać mnie do odwiedzin, jeśli tego nie chcę, że się odziewam lub po prostu nie mam nastroju. Przecież zawsze obecność obcych na lekcji trochę denerwuje i przeszkadza.

Nie zdążyliśmy się ustosunkować do jego wypowiedzi, gdy nagle wszedł dyrektor.

— Kto z kolegów chciałby gościć na lekcji ob. Rybkę, ojca Rybki z klasy VI i Rybkówny z klasy VIII? — zapułał.

Miałem właśnie lekcję w klasie VI, więc zgłosiłem swoją kandydaturę. Gorzakaówna cisnęła mi pogardliwe spojrzenie, jakby mówiąc: jak Wam nie wstyd, my tu krytykujemy hospicja, a Wy...

Ale wszyscy przyjemnie ostupieli, gdy dyrektor rzucił od drzwi nie patrząc na Wolniaka:

— W takim razie kolega Wolniak dziś nie będzie miał gości na lekcji. Bo właśnie chodziło mi o Rybkę, który chciał odwiedzić jakąś lekcję.

Jednak nasz „Stary” to mroźny chłop! Ruszyła go oheosowość Wolniaka, więc wybuchnął, ale po kwadransie ochłonął i uznał, że nie trzeba uciekać do naćisku tam, gdzie jest on zbyt czysty.

Przypomnienie o Konkursie Wydawnictwa MON

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej przypomina o ogłoszonym na łamach naszego pisma, dnia 18.8.1954 r.

KONKURSY NA RECENZJE

książek, jakie ukazały się nakładem Wydawnictwa MON. Termin nadsyłania recenzji upływa dnia 31 grudnia 1954 r. Przypomina się, że przedmiotem recenzji

może być jedna wybrana książka (o treści beletrystycznej, społecznej, historycznej, technicznej), kilka wybranych książek lub cała seria książek Wydawnictwa MON, określonego działu. Objętość recenzji do wolna.

Wyróżnionym recenzjom przyznane zostaną nagrody:

1 — 3.000 zł, II — 2.000 zł, piąt nagród po 1.000 zł oraz liczne nagrody w postaci okazalszych wydawnictw Wydawnictwa MON.

W skład sądu konkursowego wchodzi: 3 przedstawiciele ZZZP oraz 3 przedstawiciele Wydawnictwa MON.

Recenzje podpisane pseudonimem należy nadsyłać do Wydawnictwa MON, Warszawa, ul. Grzybowska 77. W załączeniu zapieczętowanej kopercie, oznaczonej tym samym pseudonimem, należy podać: nazwisko, imię,